

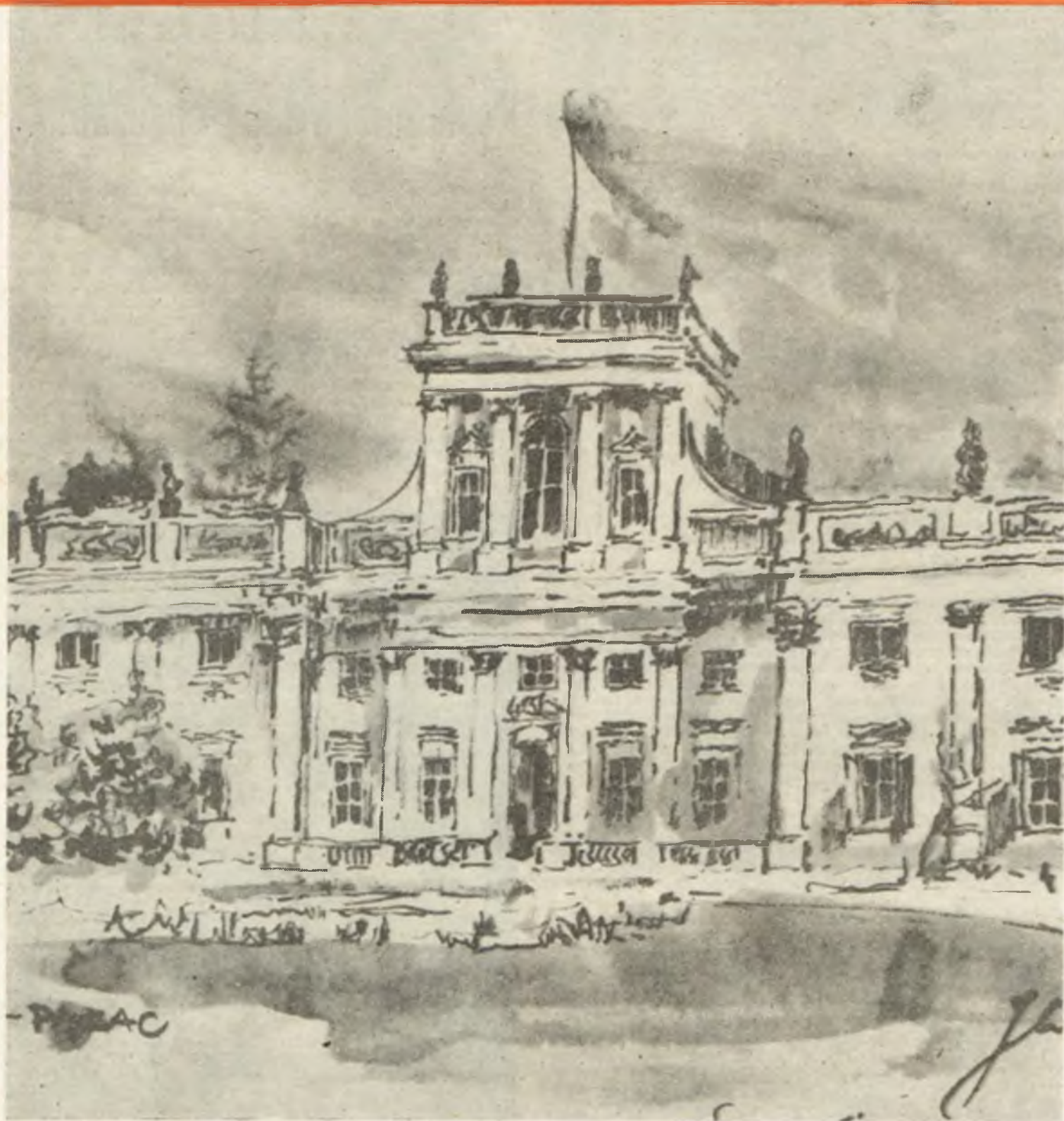
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (1090) 12 LIPCA 1981 R. CENAŁ 4 ZŁ

W NUMERZE:

Posłannictwo przebaczenia ●
Wilanów — czyli szukanie
prawdy o Polsce, miłości i
dawnym życiu ● Mecenat Ernest
J. Gazda nie żyje ● Kato-
licyzm w Rumunii ● Czy
będziemy mieli czytane spo-
łeczeństwo ● Porady



Pałac w Wilanowie — malował Jerzy Czech

PIĄTA NIEDZIELA

PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Piotra Apostoła — (1 P 3, 8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złościeniem za złościenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali.

Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblizcie Pańskie przeciw dopuszczającym się zła.

I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Psalm responsoryjny — (27, 1—11)

Refren: *Pan światłem moim i zbawieniem moim*

1. Pan światłem i zbawieniem moim, kogóż mam się lękać?
Pan obroną życia mego, przed kim mam się trwożyć?
2. O jedno proszę Pana, tego poszukuję;
bym w Domu Pańskim przebywał po wszystkie dni życia mego.

Refren: *Pan światłem moim i zbawieniem moim*

3. Szukam, o Panie, Twojego oblicza;
swego oblicza nie zakrywaj przede mną.
4. Naucz mnie, Panie, Twojej drogi;
prowadź mnie ścieżką bezpieczną.

Refren: *Pan światłem moim i zbawieniem moim*

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Pan światłem moim i zbawieniem moim*

Ewangelia według św. Mateusza — (5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będziece obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego.

Jeżeli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Idź i pojednaj się z bratem, z bliźnim twoim. Pojednaj się z człowiekiem. Idź i najpierw przebac. Potem przyjdź do Kościoła i złoż twój dar na ołtarzu, swoje przebaczące serce, swoje życie, swoje sprawy.

Idź i przebac — to główna treść dzisiejszej perykopy ewangelijnej. Ale jest to i zadanie wierzących w Jezusa Chrystusa. Mamy przebaczać. To jest posłannictwo od którego nie wolno odstępować.

Właściwie od tego wszystko w świecie i w Kościele zaczyna się i do tego sprowadza, aby człowiek żył w przyjaźni, w pojednaniu z drugim człowiekiem. I w działaniu Jezusa Chrystusa, w działaniu Ducha Świętego, w działaniu Kościoła, chodzi zawsze o jedno: o jedność serca, jedność myśli, jedność w modlitwie. A bez przebaczenia nie ma jedności i jednomyślności. A bez jedności serca, jedności myśli i jedności w modlitwie nie ma pełnej miłości chrześcijańskiej, nie ma też i pełnego uczestnictwa w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Pana. Dlatego to z taką wyrazistością modlił się Jezus Chrystus w Wieczorniku zaraz po Ostatniej Wieczerzy, zaraz po uczcie Eucharystycznej, uczcie jedności, „*aby wszyscy byli jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał*” (J 17, 21).

Jedność wśród braci — to życzenie samego Jezusa Chrystusa. To jest Jego wezwanie i nasze posłannictwo. To jest również ów przedziwny skutek powiewu Ducha Zielonych Świąt, tego powiewu, który był i jest zawsze powiewem miłości, serca i jedności. I o to w Kościele chodzi. Dlatego nie można uczestniczyć w pełni w życiu Jezusa Chrystusa, w życiu i działalności Kościoła, w ofierze Eucharystycznej wówczas, gdy w naszych sercach jest gniew, niechęć, urazy, zawiść, zaz-

drość, nienawiść itp. Są to plamy na naszym sercu. Są to wszystko czynniki rozbijające jedność i wspólnotę społeczności wiernych. Dlatego Jezus Chrystus wzywa: „*Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój*” (Ewangelia).

Wszystko to, co sprzeciwia się jedności, trzeba usunąć. A więc trzeba przebaczyć. Trzeba umieć przebaczyć. I od przebaczenia trzeba też i zacząć. Wydaje się to dosyć proste. Ale jeżeli ktoś z nas na serio traktuje wezwanie Jezusa Chrystusa to wie, że jest to zarazem coś bardzo trudnego. Bo trudno przychodzi nam przebaczać temu drugiemu. Bo nie chodzi tu o wypowiedzenie tylko prostych słów. Nie tylko o literę chodzi. Chodzi o odnowienie całej naszej postawy, o ducha przebaczenia, o otwarcie serca, o miłość do innych.

Jeżeli jednak zbyt trudno jest nam znaleźć miejsce w swym sercu na gest i postawę przebaczenia to posłuchajmy wezwania Jezusa Chrystusa. Idź i pojednaj się najpierw z bratem twoim. Potem, dopiero przyjdź sam do Boga, przed ołtarz, by prosić o przebaczenie, o łaskę i błogosławieństwo. I to jest wezwanie i warunek. I tu nie ma żadnej dyspensy, żadnego zwolnienia czy okoliczności łagodzących.

Posłannictwo przebaczenia

Przebaczenie jest czymś tak bardzo chrześcijańskim. Na celu ma jedność wśród ludzi. Jest też znakiem rozpoznawczym. I można zaryzykować stwierdzenie, że tyle w nas wiary, tyle chrześcijaństwa, tyle umiłowania Jezusa Chrystusa ile w nas umiejętności, gotowości i faktycznego przebaczenia. Jest to znakiem rozpoznawczym, bo po tym świat ma poznać, że Jezus Chrystus został posłany na świat, „*aby wszyscy byli jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał*”. A świat, a inni, oglądali i analizują naszą postawę, postawę miłości i przebaczenia. I chyba świat i ci inni mają czasami prawo zakwestionować te właśnie postawy, naszą wiarę i obecność wśród nas posłanego Jezusa Chrystusa. Mają prawo zakwestionować autentyczność naszego posłannictwa. Jezus Chrystus jest bowiem tam, gdzie dwóch lub trzech zbiera się w Jego imię. Nie ma go tam, gdzie są tysiące ludzi, ale ludzie pałających nienawiścią do innych, nie umiejących przebaczać.

Przebaczenie to trudna sprawa, ale i wielka. Od tego zależy jedność wśród nas. Od tego zależy powodzenie i prężność naszego posłannictwa. Od tego zależy i rozwój Kościoła. I nic tak skutecznie nie szkodzi Kościołowi jak właśnie brak jedności serca, myśli i uczuć, jak brak umiejętności przebaczenia. A przecież my mamy ukazywać światu Jezusa Chrystusa, prawdę Ewangelii.

Tymczasem w człowieku jest tyle uporu, zawiści, niechęci, złości, wygórowanego majestatu i koron na głowie, tyle niezdrowej ambicji i zaciętości. Często sami prosimy Boga o przebaczenie nam grzechów, tych większych i tych mniejszych. Uważamy, że powinnością Boga jest przebaczenie. To prawda. Bóg już jest taki, że przebacza. Jest wielki i nieogarnięty w swym miłosierdziu. Ale i od człowieka, od każdego z nas żąda i oczekuje zawsze jednego: idź i pojednaj się z bratem twoim.

A my okazujemy wtedy przynajmniej zdziwienie. Ja? Ja mam iść i przebaczyć? To niemożliwe. Nigdy mu nie przebaczę. Przecież ten ktoś mnie obraził, oczernił, wyrządził krzywdę, sprawił mi ból i ja mam mu przebaczyć? A właśnie. Masz i koniec. Jak Jezus Chrystus. Jego też oczerniano, obrażano, wyrządzano krzywdę, zadawano ból i ukrzyżowano. Zarzucono Mu wszystkie nieprawości i najcięższe zbrodnie. A On nie groził, nie przeklinał swoich wrogów, nie odgrażał im — Ja wam teraz pokażę z kim mieliście do czynienia. Jeżeli pokazał to jedynie coś, co mogło wprowadzić w osłupienie. Odpowiedział przebaczeniem i modlitwą: „*Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23, 34).

I co my na to wszystko? Co odpowiemy na zawołanie św. Piotra z dzisiejszej Lekcji, który wzywa: „*bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem na złe, ani złościeniem na złościenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali*”.

Co odpowiemy na życzenie Jezusa Chrystusa, który apeluje: „*Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój*”.

Na to wezwanie trzeba nam odpowiedzieć z całą prostotą serca. Nie patrzmy na innych. Starajmy się osiągnąć ducha przebaczenia w stosunku do najbliższych w rodzinie, do współwyznawców, w stosunku do innych chrześcijan, w stosunku do wszystkich ludzi. Bo to ma być postawa naszej miłości do innych i umiejętności bycia jednomyślnymi. Inni na nas patrzą, obserwują, oceniają. Inni widzą i wiedzą, czy między nami istnieje miłość chrześcijańska, nie na pokaz, ale ta autentyczna, sprawdzalna w życiu na co dzień. Inni widzą nasze serca i to czy umiemy przebaczać sobie nawzajem. I choć jest to zadanie trudne — przebaczaćmy, żyjmy w zgodzie z braćmi swymi i z wszystkimi współwyznawcami w pierwszej kolejności. To jest trudne, ale przecież „*Pan światłem i zbawieniem moim*” (Ps. 27, 1), i On wesprze i doda sił po to, abyśmy i my umieli przebaczać i tak umieli wypełniać nasze chrześcijańskie posłannictwo.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Wilanów stanowi magnes dla turystycznych grup



Wspaniałe zdobienia pałacu

WILANÓW

czyli szukanie prawdy o Polsce, miłości i dawnym życiu

Zespół pałacowo-parkowy w Wilanowie stanowi bezcenny zabytek, jakich pozostało nam, zwłaszcza po ostatniej, II wojnie światowej, bardzo niewiele. Z Wilanowa jesteśmy dumni i chętnie się nim szczycimy, zwłaszcza przed gośćmi zagranicznymi, bo co, jak co, ale Wila-



Pomnik króla Jana III Sobieskiego — właściciela Wilanowa

nów trzeba koniecznie zobaczyć. Działająca tu muzealna placówka naukowa prowadzi ciekawe badania socjologiczne, mające na celu uzyskanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie tak chętnie odwiedzają Wilanów. Istotnie, turyści — i nie tylko, bo każdego dnia spotkać tu można rodowitych mieszkańców Warszawy z centralnych dzielnic — „ciągną” gromadnie do Wilanowa. Wiele osób określa swój przyjazd tu jako cenną, niepowtarzalną lekcję historii i patriotyzmu, inni motywują swą wizytę ciekawością życia i obyczajów dawnych Polaków, a także „szukaniem prawdy o Polsce, miłości i dawnym życiu”, życiu sprzed trzech z górą stuleci.

Trzeba wiedzieć, że to nikt inny, ale sam właśnie król polski, niepokonany Jan III Sobieski, zwycięzca spod Wiednia, przysporzył tego splendoru Wilanowowi.

A wszystko zaczęło się od tego, że nasz sławny król Jan nie cierpiał sztywnego, dworskiego stylu życia. Denerwowała go wymuszona, salonowa etykieta, nudziły zwyczaje panujące wówczas na Zamku Warszawskim. Król zapragnął mieć własną rezydencję, położoną gdzieś w otoczeniu najbliższych. Wielką miłością życia króla Jana była jego żona — słynna Marysieńka Sobieska, z domu d'Arquien. Oboje doczekali się liczego i dorodnego potomstwa.

W roku 1677 Jan III Sobieski znalazł taką właśnie posiadłość w Milanowie (dawna nazwa Wilanowa), którą zakupił od Stanisława Krzyckiego; należała ona poprzednio do rodziny Leszczyńskich.

Nowo zakupiona rezydencja królewska była wówczas nader skromna. Należało ją zatem gruntownie przebudować i dostosować do gustu i wymagań królowej Marysieńki. W tym celu król Jan zaangażował bardzo utalentowanego na owe czasy architekta-amatora Augustyna Locci (z pochodzenia Włocha), któremu powierzył nową koncepcję bloku pałacowego. Każdym szczegółem budowy król osobiście był żywo zainteresowany, gdyż pragnął uwić najcudowniejsze gniazdko dla swej słicznej Marysieńki.

Wkrótce zmieniono nazwę Milanów na Wilanów. Królewska rezydencja stawała się z miesiąca na miesiąc coraz piękniejsza i wytworniejsza. Pod względem higieny pałac wilanowski przewyższał nawet sam Wersal Ludwika XIV. W Wilanowie zainstalowano bowiem nieznane tak powszechnie wanny.

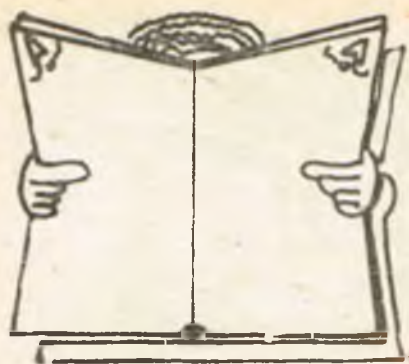
Po śmierci króla Jana III Sobieskiego Wilanów przeszedł w posiadanie króla Augusta II Sasa. Później bywali tam: szwedzki król Karol XII i carowie Rosji: Piotr I i Aleksander I. Wszyscy byli oczarowani pięknem Wilanowa.

W późniejszych latach w pałacu stacjonowały oddziały cesarza Napoleona. Nawet ostatni monarcha polski Stanisław August Poniatowski czuł wielką sympatię do tego pałacu.

Mijały lata, zmieniały się czasy, zmieniali się i właściciele Wilanowa. Pałac był siedzibą Stanisława Kostki Potockiego, Elżbiety Sieniawskiej i jej pięknej i mądrej córki Zofii Czartoryskiej. Należał też do słicznej Izabelli Lubomirskiej, a także do słynnej Anetki Tyszkiewicz. Gościli w nim: Stanisław Staszic i Julian Ursyn Niemcewicz.

Kolejni właściciele starali się w miarę możliwości upiększać wilanowską posiadłość.

dokończenie na str. 15



PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

Trzeci numer miesięcznika „Więź” poświęcony został twórczości Czesława Miłosza. Zamieszczono m.in. fragmenty dwóch utworów laureata Nagrody Nobla: „Ziemię Urlo” (Paryż 1977) i „Ogórn nauk” (Paryż 1979) oraz część wykładu Czesława Miłosza wygłoszonego w Sztokholmie, w którym m.in. powiedział:

„Nasze stulecie dobiega końca i głównie dzięki takum wpływom nie odważyłbym się mu zlorzeczyc, bo było to także stulecie wiary i nadziei. Odbywa się głęboka przemiana, której nie jesteśmy prawie świadomi, bo sami jesteśmy jej częścią, i od czasu do czasu daje znać o sobie w zjawiskach, które budzą powszechne zdumienie. Przemiana ta ma związek z tym, co, użyję słów Oskara Miłosza, stanowi „najgłębszy sekret mas pracujących, bardziej niż kiedykolwiek żywych, chłonnych i pełnych wewnętrznej udręki”. Ich sekret, nie wyznana potrzeba prawdziwych wartości, nie znajduje języka, w jakim mogłaby się wyrazić i tutaj nie tylko środki masowego przekazu, także intelektualiści ponoszą ciężką odpowiedzialność. A jednak przemiana dalej się odbywa, wbrew przewidywaniom na krótką metę i jest prawdopodobne, że mimo horrorów i niebezpieczeństw, nasz czas będzie oceniony jako nieunikniona faza porodowych bólów, zanim ludzkość nie wstąpi na nowy próg świadomości. Wtedy pojawi się nowa hierarchia zasług i jestem przekonany, że Simone Weil i Oskar Miłosz, pisarze w których szkole byłem posłusznym uczniem, otrzymają co im się należy. Wydaje mi się, że powinniśmy publicznie oświadczyć o naszym przywiązaniu do pewnych nazwisk, bo w ten sposób jasniej określamy naszą pozycję, niż wymieniając nazwiska, którym przeciwstawiamy się gwałtownie. Mam nadzieję, że ten odczyt, mimo meandrów myśli, co jest zawodowym nalożeniem poetów, pokazuje wyraźnie moje „tak” i „nie”, w każdym razie tam gdzie chodzi o sukcesję. Bo wszyscy, którzy tu jesteśmy, i mówca, i słuchacze, stanowimy jedynie ogniwa pomiędzy przeszłością i przyszłością”.

W tygodniku „WTK” (Nr 12) ukazał się interesujący artykuł Konrada Waloszczyka pt. „Miejsce człowieka we wszechświecie”, w którym Autor wdaje się wraz z Teilhardem de Chardin w kwestię niezwykle na pozór abstrakcyjną, jaką jest miejsce człowieka we wszechświecie.

„Być może, iż niejednen z Czytelników odnosi wrażenie, że duch, materia i duchomateria to rzeczywistości nazbyt ulotne i abstrakcyjne, by mogły komuś pomóc w rozwiązywaniu konkretnych, życiowych problemów. Czy nie lepiej pozostawić zawodowym filozofom roztrząsanie tak subtelnych kwestii? — Przyznam że i mnie nie jest obca ta wątpliwość, ale obracając ją w swych myślach dochodzę w końcu do pozytywnej odpowiedzi. Oto bez jakiejś, potocznej przynajmniej filozofii żyć nie podobna. Wszyscy też mają swoją prywatną filozofię i pod jej inspiracją kierują swoim konkretnym postępowaniem. Taki np. pogląd jak „kto ma pieniądze, ten ma wszystko”, albo też „pieniądze nic nie znaczą” — to nic innego tylko pewna filozofia, czyli uogólnienia, których nie jest w stanie rozstrzygnąć żadna ścisła nauka, a które mimo to głęboko kształtują nasze życie. Są to potoczne, nie sprawdzone krytycznie, wersje wyżej wymienionych tradycji: materialistycznej i spirytualistycznej. Która z nich jest prawdziwa? — O odpowiedź trzeba zapytać strukturę świata. Zdaniem Teilharda odpowiedź ta jest w przybliżeniu następująca: materia, a wraz z nią i pieniądze, kryją w sobie ładunek duchowy, ale musi on być wydobyty z nich poprzez pracę kierującą je na drogę ewolucji ku temu, co bardziej świadome, bardziej wolne, bardziej niepowtarzalne”.

W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 20) ukazał się artykuł ks. Tadeusza Gocłowskiego ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, w którym przedstawia postać św. Wincentego, w jego 400 rocznicę urodzin.

„Św. Wincenty a Paulo należy do ludzi, którzy w XVII wieku odegrali zasadniczą rolę w kształtowaniu oblicza nie tylko katolickiej Francji, ale i Europy.

Żył w epoce, która w swoich annałach odnotuje takie nazwiska jak Newton, Galileusz, Kartezjusz, Bacon, Mabilion. Z tym, że ci trudzili się nad poznaniem świata, wnikali w tajemnice nauki, wytyczali kierunki jej rozwoju. Wincenty a Paulo żył głęboko cierpieniem Chrystusa, które urzeczywistnia się w człowieku. Święty, którego Francja nazywa Ojcem Ojczyzny albo Ojcem Ubogich, ze względu na otrzymane od Boga charyzmat, był bardziej głośny niż znany, bardziej podziwiany niż zgłębiony. Jakobini, którzy niezbyt przejmowali się sza-

unkiem dla wartości chrześcijańskich, uszanowali obraz św. Wincentego a Paulo: „nietykalny jest — mówili — święty ludzi ubogich”. Człowiekowi temu znowu przygląda się świat. Tym razem w związku z 400 rocznicą jego urodzin.

Zasadnicza myśl Wincentego a Paulo zawarta jest w jego stwierdzeniu: „Nie mogę oceniać biednego wieśniaka albo biednej kobiety według ich wyglądu zewnętrznego ani według ich mentalności. Są często tak bardzo ziemscy. Lecz odwróćcie model, a dostrzeżecie dzięki światłu wiary, że Syn Boży, który zapragnął być ubogim, objawia się nam w tych ubogich”.

Duchowość Wincentego jest bardzo mocno oparta o Tajemnicę Wcielienia. Syn Boży stał się Człowiekiem ze względu na człowieka. Tak rozumiany wincentyński antropocentryzm nie kłóci się z chrystocentryzmem. Taka jest przecież Chrystusowa wizja człowieczeństwa. „Służąc ubogim służy się Chrystusowi. O, moje Córki, jak to jest prawdziwe. Służycie Jezusowi Chrystusowi w osobach ubogich. A jest to tak prawdziwe, jak prawdziwym jest fakt, że tu jesteśmy. Jakaś siostra idzie dziesięć razy na dzień, by usłużyć chorem i dziesięć razy na dzień znajduje tam Boga... Idziecie służyć biednym, zakutym w kajdany, galernikom i znajdujecie tam Boga. O, moje Córki, jak to jest bardzo zobowiązujące”!

W miesięczniku ewangelicko-reformowanym „Jednota” (Nr 4). ukazał się „List Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce do wiernych”, w którym m.in. czytamy:

„Zwracamy się do Was, Bracia i Siostry, z tym poselstwem w chwili, gdy jako naród przeżywamy wielki dramat.

Ujawnił się wielki kryzys moralny, ekonomiczny, społeczny i polityczny, który jak wskazują ostatnie miesiące — niezwykle trudno przetrwać. Niesprawiedliwość, nieuczciwość, korupcja i zakłamanie oraz brak umiejętności, kwalifikacji i poczucia odpowiedzialności towarzyszyły działaniu ludzi na różnych szczeblach hierarchii społecznej, a nawet, co jest szczególnie gorszące, działaniem czynników rządzących krajem. Ciągłe dowiadujemy się, ile zła spowodowała niekompetencja wielu ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska, prywatą i dążenie do nieuczciwego bogacenia się kosztem społeczeństwa. Naród przeżywa jeden z najboleśniejszych zawodów, czuje się oszukany. W wielomiesięcznej walce o swobody obywatelskie i wolność osobistą naród ocalił swoją godność. W najdramatyczniejszych dniach marca ujawniła się szczególnie wyraźnie jedność narodu, który przeciwstawił się próbom złamania jego solidarności i uniemożliwienia dialogu niosącego nadzieję na wyjście z kryzysu.

Polska potrzebuje spokoju, prawdy, chleba i — nie na ostatnim miejscu — Ewangelii. Podstawą ładu jest mówienie prawdy i respektowanie prawa jednakowego dla wszystkich. Oczekujemy od władzy takiego działania, które mogłoby obudzić zaufanie; od społeczeństwa natomiast, a szczególnie od naszej społeczności — rozwagi, rzetelnej pracy i wiarygodnej postawy chrześcijańskiej. Oczekujemy rozwiązania wszystkich nabrzmiałych, trudnych i bolesnych spraw naszymi własnymi siłami na drodze negocjacji i z głęboką rozważą, bez używania jakiegokolwiek przemocy.”

W bieżącym roku przypadają jubileusze dwóch Soborów: Konstantynopolskiego (1600-lecie) i Efeckiego (1550-lecie); z tej okazji ks. Eugeniusz Florkowski zamieścił w „Tygodniku Powszechnym” (nr 22) interesujący artykuł pt. „Wielkie Jubileusze Soborowe”.

„Brzemienne w następstwa i bardzo groźne dla Kościoła było wystąpienie na początku IV wieku Ariusza, kapłana aleksandryjskiego. Ów uczeń głośnego, racjonalistycznie nastawionego założyciela szkoły katechetycznej Lucjana z Antiochii kwestionował bóstwo oraz pełne człowieczeństwo Słowa Wcielonego, Jezusa Chrystusa. Uznał o Słowo za stworzenie Boże, podległe zmienności, połączone z samym tylko ciałem Jezusa, a zastępujące w nim ludzką duszę. Tylko dzięki wykorzystaniu do postępowania używanej sobie mocy Bożej, stał się Jezus — jego zdaniem — Synem Bożym z łaski Boga Ojca.

Groźna koncepcja Ariusza napotkała na ostry sprzeciw biskupa Aleksandrii Aleksandra oraz uczonego i energicznego diakona. Atenazego. Koncepcję tę potępił zwołany przez cesarza Konstantyna Sobór Nicejski (r. 325). Sobór ten ustalił i ogłosił dla całego Kościoła Wyznanie Wiary, w którym stwierdził, że Jezus Chrystus jest Jednorodzonym Synem Bożym, zrodzonym z Boga, nie zaś stworzonym; że jest „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, współistotnym Ojcu”.

To nicejskie wyznanie wiary przyjęła ogromna większość 318 uczestników Soboru. Sprzeciwiło mu się jednak kilkunastu biskupów (Euzebiusz z Nikodemii, Euzebiusz Cezarejski i in.), głównie z powodu określenia „współistotny” (homousios) Ojcu, grożącego jakoby nawrotem do monarchizmu, potępionego już przez Kościół.

Powstała więc odtąd ostra kontrowersja i polemika oraz dramatyczna obrona Wyznania Nicejskiego, która trwała ponad pół wieku. Przy tym zwolennicy koncepcji arińskiej (różnych kierunków i frakcji) zyskiwali silne poparcie cesarzy wschodnich: Konstancjusza († 361) i Walensa († 378), ingerujących z całą bezwzględnością w sprawy religii i Kościoła. Równocześnie zaś obrońcy Symbolu Nicejskiego Eustacjusz Antiocheński, św. Atanazy Wielki, św. Hilary z Poitiers, papież Liberiusz i in.) prześladowani byli gwałtownie, pozbawiani stolic biskupich i skazywani na wygnanie.



ALEKSANDER HOŁYŃSKI

W drugiej połowie 1853 roku wyszła w Brukseli książka zatytułowana „La Californie et les routes interocéaniques”. Jej autorem był Polak, emigrant, Aleksander Hołyński, podróżnik i pisarz, przyjaciel wielkiego poety Juliusza Słowackiego. Kalifornia była w tym czasie „krajem złota”, do której poszukiwacze ściągali z całego świata. Dopiero od trzech lat była ona formalnie jednym ze stanów Unii Północno-Amerykańskiej. Poprzednio do 1846 roku stanowiła część Meksyku. Tegoż roku wkroczyły tu pierwsze oddziały amerykańskie, jedne z Meksyku, z którym Stany Zjednoczone prowadziły wówczas wojnę, inne przepłynęły dookoła Ameryki Południowej. Kanał Panamskiego jeszcze wówczas nie było, a podróż lądem ze wschodu na zachód przez całą szerokość kontynentu północnoamerykańskiego była przedsięwzięciem odkrywczym. Nie było wytyczonej drogi, na wędrowca zaś czyhały niezliczone niebezpieczeństwa. Aby kontynentem przedostać się z Nowego Jorku do San Francisco, trzeba było ponad pół roku. Podróż trwała więc równie długo jak morzem. W tych czasach pełnych niespodzianek, wśród osadników wszystkich niemal ras i nacji nie zabrakło Polaków. Spotkał ich w swej podróży po Kalifornii Hołyński.

Hołyński miał już w swym dorobku kilka dzieł. kilka prac opublikował w Paryżu i Brukseli, ale żadna z nich nie uzyskała takiego powodzenia jak „Kalifornia”. Szerokie musiały być zainteresowania Hołyńskiego, skoro zdecydował się on stosunkowo szybko na wyprawę do „krajiny złota” nie w charakterze poszukiwacza szczęścia, lecz jako podróżnik lub, jak byśmy dziś powiedzieli, reporter.

Przed podróżą po Kalifornii miał już za sobą wędrowkę po Włoszech, Francji i Hiszpanii, poznał Egipt i Palestynę, zahaczył o Grecję. Po podróży do Ameryki Północnej i opublikowaniu w Brukseli wyników swych obserwacji

i wrażeń z tej wyprawy, udał się do Ameryki Południowej, by z kolei jej opisy umieścić w książce pt. „L'Equateur, scenes de la vie sudameri caine”, wydanej w Paryżu w 1861 r. Oczywiście, po podróży Hołyńskiego do Kalifornii kochani rodacy nie omieszkali dorobić do jego osoby legendy o zdobytym tam bogactwie. „Bogatymi z Polaków — pisał Lelewelowi niejaki Pracki — są: Hołyński, w Nowym Jorku mieszka, zrobił pieniądze w Kalifornii...”. Ale Lelewel przekazując z kolei dane o amerykańskiej Polonii Teofilowi Jastrzębskiemu w Paryżu sprostował: „Ile wiem Hołyński w żadnej Kalifornii nie zrobił fortuny, zbył co miał w kraju, podróżował i ma dosyć”.

I tak rzeczywiście było. Hołyński był wraz ze swym starszym bratem Stefanem właścicielem wioski Krzyczew na Podolu. Był związany z ruchem powstańczym w 1830/31 i po powstaniu musiał emigrować. Najdłużej mieszkał we Włoszech i Francji, poza tym podróżował, stopniowo upłynniając swą polską wioskę. Podróżowanie i reporterka były jego życiową pasją. Był pierwszym polskim reporterem na wielką skalę.

Zadane z podróżniczych dzieł Hołyńskiego nigdy nie zostało przetłumaczone na język polski. A był to pisarz zdolny i podróżnik o cechach nowoczesnego, wnikliwego dziennikarza, przy tym z otwartą głową, umiejący patrzeć w przyszłość, wysnuwać odpowiednie wnioski z wynalazków technicznych, chociaż wówczas — z naszego punktu widzenia — były one jeszcze w powijakach. Hołyński jednak trafnie przepowiadał z nich perspektywy rozwojowe. Wystarczy powiedzieć, że dzisiejsi badacze dziejów lotnictwa uznali go za jednego z prekursorów komunikacji powietrznej. W jednej ze swych prac przepowiadał on mianowicie: „Wierzę, że żegluga powietrzna umożliwi przeloty na wszelkie

odległości i Nowy Jork znajdzie się o 20 godzin od Liverpool”. To było prorocze zdanie. Natomiast mylił się pisząc: „Samolot stanie się czynnikiem wolności handlu i będzie się śmiać z cel i monopoli. Stanie się czynnikiem wolności, poruszania się, będzie szydził ze wszystkich ograniczeń wynalezionych dla izolowania narodów między sobą i utrwalania ich wzajemnej nienawisci”.

W opisie Kalifornii przez Hołyńskiego znajdujemy m.in. takie zdanie: „Polakowi należy się sława — i dziękujemy mu za to w imieniu Polski, że zapoczątkował kalifornijską literaturę książką, którą czyta się z przyjemnością i do której zawsze będą zaglądali z zaciekawieniem.” Któż to był ów Polak, któremu „należała się sława” i co zawierała jego książka, którą „zapoczątkował kalifornijską literaturę”?

Polakiem tym był Feliks Paweł Wierzbicki, powstaniec z 1831 roku, aresztowany po upadku powstania w ówczesnej Galicji przez Austriaków i przez nich w 1834 r. deportowany z Polski wraz z 253 innymi byłymi powstańcami, jako uciążliwy i niepożądanym cudzoziemcem. Deportacja byłych powstańców odbywała się statkiem z portu w Trieście. Wierzbicki był jednym z najmłodszych wygnañców. Gdy wyruszył do powstania, miał zaledwie lat 15, gdy znalazł się w Nowym Jorku — 19. Zaopiekowała się tu nim jakaś zamożniejsza rodzina i pomogła w odbyciu studiów medycznych. Chłopiec był zdolny, znał języki, dorabiał sobie na utrzymanie lekcjami języka francuskiego, znakomicie opanował angielski. Po studiach był lekarzem, ogłaszał artykuły w sprawach Polski, napisał i wydał książkę „Idealny człowiek”.

W 1846, kiedy Amerykanie podczas wojny z Meksykiem ogłosili zaciąg do oddziałów mających obsadzić Kalifornię, Wierzbicki zgłosił się jako lekarz. Po półrocznej podróży wyładował w Zatoce San Francisco. Ale tu nie dotrzymano wobec niego warunków. Miał zostać lekarzem pułkowym w stopniu oficerskim. Nie chciano mu tego przyznać. Wystą-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (573)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lkwizycji Hiszpanii i *Portraits politiques des Papes* (1822), czyli *Portrety polityczne papieży*.

Lobstein Paweł — (ur. 1850, zm. 1919) — to teolog protestancki, profesor w Strasburgu. Napisał m.in. *Die Ethik Calvins in ihren Grundzügen entworfen* (1877), czyli *Główne podstawy etyki w ujęciu Kalwina*; *La Notion de preexistence du fils do Dieu* (1883), czyli *O preegzystencji* (przedistnieniu) *Syna Bożego*; *Études Christologiques...* (1890), czyli *Studia Chrystologiczne...*

Loch Walentyn — (ur. 1813, zm. 1882) — niemiecki ks. rzymskokat., profesor egzegezy. Napisał m.in. *Das Dogma der griechischen Kirche vom Purgatorium* (1842), czyli *Dogmat greckiego Kościoła o czyścju*.

Loci theologici — (łac.) — to łaciński i teologiczny termin (po polsku dosłownie = miejsca teologiczne, albo też źródła teologiczne), oznaczający w rozumieniu: 1. katolickich teologów te źródła, na podstawie i przy pomocy których teologowie mogą bliżej poznawać i objaśniać prawdy objawione (→ Objawienie). Źródłami tymi są, pierwszorzędnymi: Pismo święte (→ Biblia) i → Tradycja, czyli Ustne Podanie, oraz drugorzędne: uchwały soborów i synodów, dzieła Ojców Kościoła i wybitnych teologów, jako też poprawnie logiczne rozumowanie ludzkie. 2. protestanckich teologów — Pismo święte i podstawowe prawdy wiary w nim zawarte i z niego wynikające.

Locke John — (ur. 1632, zm. 1704) — to angielski filozof, polityk, główny przedstawiciel nowożytnego empiryzmu, poruszający w swoich dziełach w dużej mierze również sprawy i zagadnienia teologiczne, dotyczące szczególnie wolności woli człowieka, jakości i sposobu jego poznania oraz

tolerancji religijnej. Napisał m.in. następujące dzieła, z których kilka zostało przetłumaczonych również na j. polski (podajemy je tutaj w j. polskim), a mianowicie: *List o tolerancji* (1689; pol. tłum. i wyd. 1963); *A Third Letter for Toleration* (1692), czyli *Trzeci list o tolerancji*; *The Reasonableness of Christianity* (1695), czyli *Słuszność chrześcijaństwa*.

Logos — (gr. = słowo, pojęcie, prawo, myśl, rozum; czas. legein = mówić) — to wyraz grecki, mający bogatą i różnorodną treść. Teologicznie **Logos** albo **Logosem** nazywa się drugą Osobę Trójcy Świętej → Jezusa Chrystusa. O Słowie, które było początkiem, bez którego nic się nie stało, a które stało się Ciałem, pisze św. Jan (por. Ewang. według św. Jana I, 1 i nn.).

Loisy Alfred — (ur. 1857, zm. 1940) — to francuski ks. rzymskokatol., teolog, egzegeta, jeden z głównych twórców i przedstawicieli → modernizmu. Jest autorem wielu prac, a z powodu głoszonych w nich i w swoich ustnych wystąpieniach poglądów został przez Kościół Rzymskokatolicki wyklęty; od 1909 roku był profesorem historii religii w Collège de France. Do ważniejszych jego prac należą liczne krytyczne komentarze i rozprawy dotyczące Starego i Nowego Testamentu, a spośród nich należy tu wymienić następujące: *Histoire du Cano de l'Ancien Testament* (1890), czyli *Historia kanonu Starego Testamentu*; *Histoire du Canon du Nouveau Testament* (1891), czyli *Historia kanonu Nowego Testamentu*; *La Religion d'Israel* (1901), czyli *Religia Izraela*; *Études bibliques* (1901), czyli *Studia biblijne*; *Études évangéliques* (1902), czyli *Studia ewangeliczne* (albo: ewangelijne); *L'Evangile et l'Eglise* (1902) czyli *Ewangelia i Kościół*; *Le quatrième Evangile* (1903), czyli *Czwarta Ewangelia*; *Les Evangiles synoptiques* (1907—1908), czyli *Ewangelie synop-*

pił więc z wojska oświadczając, że lepszy pożytek będzie miała Kalifornia z Wierzbickiego — lekarza cywilnej ludności niż z Wierzbickiego — prostego żołnierza.

Nikt wtedy nie przewidywał, że Kalifornia niebawem ściągnie na siebie uwagę całego świata, że dla tysięcy ludzi stanie się domniemaną krainą szczęścia. Przez kilka miesięcy pełni Wierzbicki funkcję skromnego lekarza. W tym czasie, 19 stycznia 1848 szwajcarski osadnik Suter odkrył na terenie swej działki w pobliżu dzisiejszego Sacramento żyłę złota. Z nim właśnie wiąże się początek wielkiej emigracji zarobkowej ze wszystkich krajów Europy za ocean, która trwała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Stary świat odpisał na rzecz Ameryki w tym okresie, głównie na dobro Stanów Zjednoczonych 30 milionów ludzi. Oprócz Anglików, Irlandczyków, Niemców, Francuzów, Włochów i Skandynawów było w tej liczbie ok. 2,5 mln Polaków.

Fala poszukiwaczy porwała z miejsca Wierzbickiego. Ruszył wraz z innymi. Przez cztery miesiące szukał, jak inni, błyszczącego szczęścia. Prawdopodobnie bez większego skutku. Szybko też wyżył się złudzeń. Złoto osiągnęli tylko bardzo nieliczni. Wierzbicki dostrzegł za to w Kalifornii inne jeszcze walory. Postanowił ją poznać gruntownie i wiedzę o tym kraju podać do publicznej wiadomości. Ruszył więc w dalszą wędrowkę. Owocem była książka, a właściwie książeczka — przewodnik po Kalifornii. Nosiła tytuł „California as it and as it may be or a Guide to the Gold Region” — „Kalifornia, jaką jest i jaką być może, czyli przewodnik po Krainie Złota”. Pierwsze jej wydanie ukazało się we wrześniu 1848 r., drugie w grudniu 1849 r. Oba zostały gruntownie wyczerpane. Miały wysoki nakład. Wierzbicki zarobił na nich ok. 10 tys. dolarów, co pozwoliło mu na ustabilizowanie swego życia. Osiadł w San Francisco.

Książka Wierzbickiego była nie tylko pierwszym przewodnikiem po „krajnie złota” o

niedocenionej wprost wartości dla poszukiwaczy i dla wszystkich przybyszów do tego kraju, ale pierwszym drukiem w języku angielskim, jaki wydano w Kalifornii. Zakomunikował to w r. 1853 w swym podróżniczym dziele wydanym w Brukseli w języku francuskim Aleksander Holyński, wołając z dumą: „Polakowi należy się sława”, Polakowi, doktorowi Wierzbickiemu, który zapoczątkował kalifornijską literaturę. Nazwał go przy tym kalifornijskim „Reyem”, gdyż tak jak Rej w Polsce przełamał tradycję wydawania druków jedynie po łacinie, tak Wierzbicki w Kalifornii przerwał swym „guidem” hołdowanie w druku językowi hiszpańskiemu.

Ale to wszystko poszło w niepamięć. Nie tylko Wierzbicki, jego przewodnik i pierwszeństwo, ale wiele szczegółów z jego życia i kariery książki. Podobnie miało się z Holyńskim, z jego pracą wydaną w Brukseli. Dopiero po kilkudziesięciu latach, podczas badań nad dziejami Kalifornii, „odkryto” nazwiska obu Polaków i przypomniano ich zasługi. Wierzbickiego oceniono bardzo wysoko. Podjęto również próbę odtworzenia jego życiorysu i odszukania jego grobu. Nie poszło to łatwo. O Holyńskim nikt w Ameryce nie pamiętał.

ANNA LASKOWSKA

Do Boga

Na słońce stolicy usiadłeś od wieka,
A drobny pyłek leci po Twojej woli
I o robaczku małym Twa opieka,
I wiesz, gdzie ranę ugoić... co boli;
Wiecznie tchniesz życia ciepłem promienis-
tym,
Żywot jak kwiecie sypiesz dżdżem rześistym.

Aniołów chóry grzmią usta świętemi
Chwałą Twą, Panie! na wysokim niebie,
A i ptaszyna na tej Bożej ziemi

Dzienną i nocną piosenką chwali Ciebie!
Światy jak dzwony szklane dźwięki leją,
A dzwonią: wiarą, miłością, nadzieją!

I chwali Ciebie światłość, co w sumieniu
Człeka wciąż świeci od ojca Adama
I w najpóźniejszym ludzkim pokoleniu
Świecić wciąż będzie, jedna i też sama,
Że Ty, o Boże, jesteś czystym duchem,
Prawdą, miłością, żywota rozdmuchem!

Świat ten to ołtarz, któryś sam zbudował,
A człowiek jest w nim ofiarnym kapłanem,
Jemuś głos wiary z ust Syna zwiaśtował
I obdarzyłeś go niebiaństwa wianem,
Że z Tobą będzie przebywał na wieki
Pod Twoim skrzydłem, w cieniu Twojej opieki.

A zakon: miłość w myśli, w słowie, w czynie,
Jak Ty go, Ojcze, głosisz... światów cudem,
Gdzie każda chwila w żywot bujny płynie
A każda płodna Twojej miłości trudem:
Ognistej jako słońca Twego żary,
Przeczystej jako jasny gołąb wiary!

I w tym zakonie złożyłeś skarb cały
Szczęścia człowieka — w tym i przyszłym ży-
ciu,

By go grzechowe pęta nie wiązały,
By tak był szczęśny, jak dziecię w powiciu,
Kiedy matczyną dłonią kołysane
We śnie ogląda aniołki różane.

Krzyż w słońcu wiecznej prawdy zwiercied-
leje,

Nad nim gołąbka unosi się czysta,
A z krzyża krople krwi miłość nam leje,
Krwi wiecznej łaski — a łaska wieczysta
Jak zdroj ze źródła swego wciąż nam płynie
I zmywa grzechy, od których człek ginie.

Franciszek Żygliński
(1816-1849)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (574)

tyczne. Ponieważ dekret św. Oficjum *Lamentabili* z dnia 3 lipca 1907 r. i papieska encyklika *Pascendi* z dnia 8 września tegoż roku — potępiły większość poglądów A. Loisy'ego, Loisy w odpowiedzi napisał dodatkowo, ale jako odrzucający stanowisko papieskie i potępienie jego poglądów, pracę pt. *Simplex reflexions sur le Decret du aSint-Office Lamentabili et sur l'Encyclique Pascendi* (1908), czyli *Refleksje odnośnie do dekretu św. Oficjum Lamentabili i encykliki Pascendi*; w tej i w innych teraz swoich pracach bardzo zdecydowanie i ostro występował przeciw Kościołowi Rzymskokatolickiemu.

Lollardowie — (ang., hol. = szepać, nucić) — to nazwa członków w pierw angielskiego, potem i innych narodowości, ruchu plebejsko-religijnego, wywodzących swój rodowód przede wszystkim z chęci realizacji treści poglądów — Wiklefa. Przywódcami tego ruchu byli przede wszystkim wędrowni kaznodzieje i księża niżej społecznie i gospodarczo postawieni, np. → Ball J. Żądali oni w swoich wystąpieniach publicznych i w tzw. „szepanej propagandzie” m.in. powszechnej realizacji społecznej równości, wyłączenia rozległych dóbr kościelnych, ukrócenia swawoli i samowoli urzędników królewskich i zamiany uciążliwych usług i powinności pańszczyźnianych (poddających) na dzierżawę pieniężną. Wywołali oni też w Anglii w 1381 roku krwawe powstanie chłopskie. Powstanie zostało stłumione, ale hasła tego ruchu żyły nadal i chyba w poważnej mierze torowały i uformowały szlaki pod → reformację początku XV w.

Lombard(us) Piotr — (ur. r.?, zm. 1164) — biskup i profesor teologii w uniwersytecie paryskim. Autor dzieła, które przez długi czas cieszyło się wielkim autorytetem wśród teologów zachodnich, a które to dzieło oparł na poglądach

i opiniach Ojców Kościoła, szczególnie na → św. Augustynie. Tytuł tego dzieła brzmi: *Libri IV Sententiarum*, czyli *Cztery księgi sentencji*, (czyli myśli, poglądów, opinii teologicznych, opartych na chrześcijańskiej myśli teologicznej przeszłości i własnym, tegoż autora, rozumowaniu).

Longueval Jakub — (ur. 1680, zm. 1735) — jezuita, ks., Francuz, profesor teologii i egzegeta. Jest autorem kilku dzieł, a wśród nich następujących: *Histoire de l'Eglise Gallicane* (1730; 8 tomów), czyli *Historia Kościoła Galikańskiego* (w dawn. szerokim pojęciu, znaczeniu, zwłaszcza terytorialnym i politycznym — tzn. Francuskiego); *Traité de schisme* (1718), czyli *Traktat o schizmie*; *Dissertation sur les miracles* (1730), czyli *Rozprawa o cudach*.

Lopez Juan — (ur. 1524, zm. 1632) — to hiszpański dominikanin, biskup, pisarz teologiczny. Jest autorem szeregu książek a wśród nich tu wymienić należy następujące: *Rosario de Nuestra Senora* (1584), czyli *Różaniec naszej Pani*; *Exposicion de los VII psalmos penitenciales* (1602), czyli *Wykład siedmiu psalmów pokutnych*; *Historia general de Santo-Domingo y de su Orden de Predicadores* (1613—1622; 4 tomy), czyli *Historia ogólna Santo Domingo i tamtejszego zakonu dominikanów*; *Manuel de oraciones diversas* (1614), czyli *Zbiór różnych modlitw*.

Lorca Piotr — (ur. 1546, zm. 1606) — to hiszpański cysters, ks., profesor teologii w Alcali. Napisał dzieło pt. *Comentarios et disputationes in Summam S. Thomae* (1609, 2 tomy), czyli *Komentarze i wykłady do Sumy św. Tomasza* (albo w oparciu o nią).

Lorencowicz Aleksander — (ur. 1609, zm. 1675) — to polski jezuita, ks., ceniony kaznodzieja. Napisał m.in.: *Kazania po-*



Świątynia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Świętej Trójcy w Webster, Mass. (USA).

**ZGON WYBITNYCH
BADACZY PRAWOSŁAWIA
NA ZACHODZIE**

W ubiegłym roku zmarli wybitni badacze prawosławnej historii i doktryny prawnej, a mianowicie:

— dziennikarz, dr Friedrich Wilhelm Fernon, autor szeregu prac poświęconych Patriarchatowi Ekumenicznemu, ur. w Gorzelcu 23.IV.1913, zmarł w Bremie dnia 20 lipca 1980 r.;

— kierownik Komisji Ekumenicznej do Spraw Duchowieństwa w RFN (od 1962 r.), Aleksy Proc, ur. w Czerniowcach 10.IV.1925, autor popularnego „Rocznika Prawosławia” (wyd. w językach angielskim i niemieckim), zmarł 31.VII.1950 r. w Monachium;

— rosyjski teolog prawosławny, dr Mikołaj Ziernom, ur. w Moskwie w roku 1898. Studiował teologię prawosławną na uniwersytecie w Belgradzie, a następnie pogłębił swoje studia w Instytucie Teologii Prawosławnej w Paryżu. Doktorat z filozofii obronił w 1932 r. w Oxfordzie, pisząc dysertację z zakresu historii kościelnej. W latach 1932—1947 aktywnie współpracował w stowarzyszeniu św. Albina i św. Sergiusza na stanowisku sekretarza. Od 1947 r. prowadził wykłady z zakresu kultury prawosławia wschodniego na katedrze im. Spaldingu oraz należał do grona profesorów Keble College w Oxfordzie. Jego spuścizna naukowa liczy kilkanaście tomów, z których jeden, pt.

„Wschodnie Chrześcijaństwo” został przetłumaczony na język polski i wydany pięknie przez Instytut Wydawniczy „Pax” w 1967 r. Odszedł wielki popularyzator kultury prawosławnej na Zachodzie, a szczególnie w Anglii.

**ZGON PRAWOSŁAWNEGO
PATRIARCHY JEROZOLIMY**

W dniu 10 grudnia ub. r., w wieku 88 lat, zmarł „Jego Błogosławieństwo i Świętobliwość Benedykt Ojciec i Patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i całej Palestyny, Syrii i Arabii po tę stronę Jordanu, Kany i Galilei oraz Góry Syjonu” (tak brzmi oficjalny tytuł patriarchy). Zgon nastąpił w rezydencji patriarchy. Stanowisko „strażnika tronu Patriarchy” objął ks. Metropolita Patry, Germanos (ur. 1920 na wyspie Chios). Wybory nowego patriarchy, następcy zmarłego, odbędą się w terminie późniejszym. Patriarchę wybiera Synod składający się ze wszystkich biskupów patriarchatu oraz starszych członków „Bractwa św. Grobu”, które posiada duży wpływ na wybór elekta.

**PATRIARCHA PIMEN
O ODPREŻENIU**

Patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Pimen wypowiedział się za powrotem do polityki odprężenia. Szczególną uwagę należy poświęcić odprężeniu militarnemu w Europie i rozbrojeniu. Jego

Kościół przywiązuje dużą wagę do Konferencji Przeglądowej KBWE w Madrycie. Jego zdaniem, spotkanie to zakończy się sukcesem, jeżeli dojdzie tam do rezygnacji z „polityki konfrontacji militarnej”.

EKUMENIA W RFN

Kierownikiem Centrali Ekumenicznej we Frankfurcie n.M. został po raz pierwszy przedstawiciel Kościoła Rzymskokatolickiego, dr Laurentius Klein. Uprzednio był on opatem klasztoru benedyktynów w Trewirze. Zadania Centrali Ekumenicznej polegają m.in. na organizowaniu współpracy regionalnej, otaczaniu opieką pracy studyjnej i przygotowywaniu Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan.

**ZWIĄZEK ZAWODOWY
PRACOWNIKÓW
KULTURY I SZTUKI
RELIGIJNEJ**

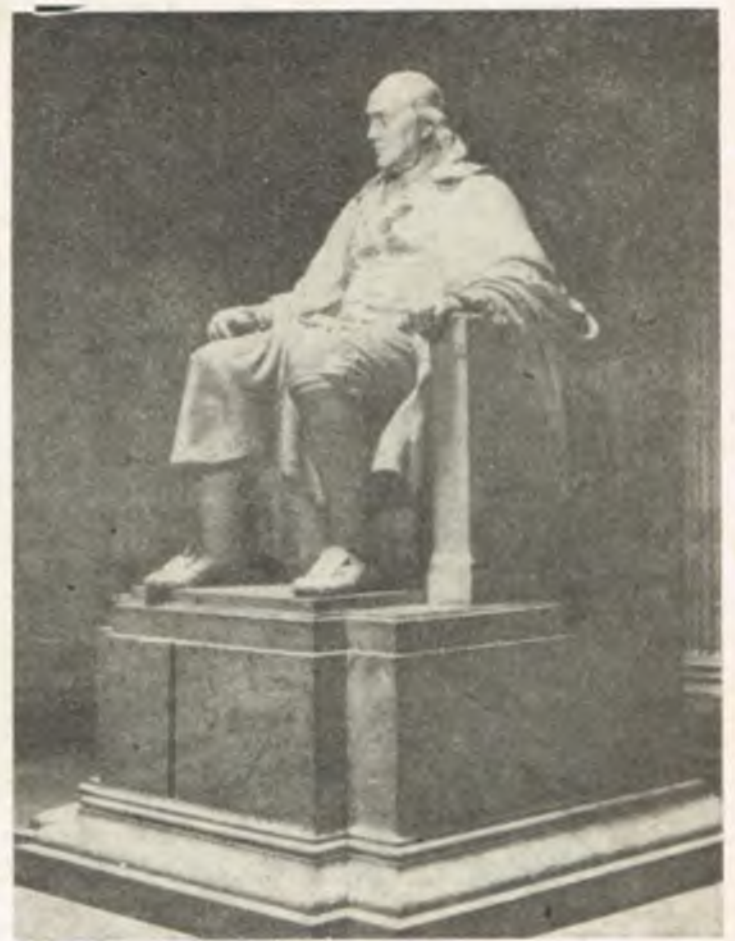
Jak podaje PAP, Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował nową organizację związkową, a mianowicie Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki Religijnej „Organum” z siedzibą w Warszawie. Związek działać będzie na terenie całego kraju. Zrzesza on muzyków kościelnych i pracowników kultury religijnej, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, działających w strukturze organizacyjnej Kościoła Rzymskokatolickiego lub w innych związkach działających na rzecz kultury religijnej.

**PRZECIW
BRONIOM ATOMOWYM**

Międzykościelna Rada Pokojowa i Krajowa Organizacja Współpracy na rzecz Rozwoju postanowiły rozszerzyć zapoczątkowaną przed trzema laty kampanię przeciw broniom atomowym na obszar krajów Trzeciego Świata. Międzykościelna Rada Pokojowa rozpoczęła już w 1977 r. kampanię pod hasłem: „Zlikwidujcie bronie atomowe na świecie, a najpierw w Holandii”.

**KONCERTY
PRAWOSŁAWNEJ MUZYKI
KOŚCIELNEJ W ŁODZI**

Dotychczas prawosławna muzyka kościelna prezentowana była w Warszawie, gdzie od wielu lat daje koncerty znana w kraju i zagranicą kapela pod kierownictwem ks. Jerzego Szurbaka. Ostatnio z inicjatywy bpa dr Sawy (Hrycuniaka), ordynariusza prawosławnej diecezji łódzko-poznańskiej, w parafii prawosławnej w Łodzi odbywają się występy i prezentacja dzieł skarbnicy muzyki sakralnej tego Kościoła. Po serii koncertów chóru parafialnego, przyszła kolej na śpiewy wielkopostne. Właśnie w niedzielę, 23.III. br., chór łódzki wykonał w cerkwi pw. św. Olgi, przy ul. Pinomowicza 12, kilkanaście utworów różnych kompozytorów prawosławnych, przeważnie z XIX w. Należy powitać tę piękną inicjatywę, która przyczynia się do poznania przez nasze społeczeństwo bogatej skarbnicy muzyki kościelnej Wschodu.



Pomnik Beniamina Franklina przy Instytucie Jego Imienia w Filadelfii (USA).



Mecenas ERNEST J. GAZDA nie żyje

W czwartek, dnia 14 maja 1981 r. w mieście Scranton, które jest kolebką Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, zmarł w szpitalu (Mercy Hospital) Pan Mecenas Ernest J. GAZDA.

Pochowano go na polskim cmentarzu w Scranton, w niewielkiej odległości od Mauzoleum Biskupa Franciszka HODURA — organizatora Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych, A.P. Mszę Św. pogrzebową celebrował w katedrze scrantonskiej dnia 16 maja o godz. 10 biskup Antoni RYSZ — Ordynariusz Diecezji Centralnej.

Ernest J. GAZDA był znanym i powszechnie szanowanym adwokatem miasta Scranton, piastował w czasie swego pracowitego życia cały szereg odpowiedzialnych stanowisk w Kościele, w Polsko-Narodowej „Spójni”, jak też w życiu społecznym miasta Scranton i okręgu Lackavanna. W Kościele, za rządów trzech Pierwszych Biskupów PNKK, sprawował funkcję radcy prawnego, nie czerpiąc z tej pracy żadnego wynagrodzenia, należał przez lata do Komitetu Parafialnego parafii św. Stanisława w Scranton i do Rady Głównej Kościoła, wykladał historię filozofii w Seminarium Duchownym im. Sawonaroli, przyczynił się w znacznym stopniu do zebrania funduszu 300.000 dolarów na budowę Domu Młodzieży przy parafii, a także Domu Starców w Waymart. Gdy w roku 1960 Polski Narodowy Kościół Katolicki rozpoczął akcję pomocy dla Polski pn. „Pomost”, aby wślać do Ojczyzny pszenicę i inne artykuły żywnościowe, śp. Ernest GAZDA brał w tej akcji bardzo czynny udział. Często wtedy i chętnie podróżował do Polski, żywo interesował się jej losem, cieszył się każdym nowym domem wzniesionym w Warszawie, odbudową miast i

W dniu 19 lutego 1976 r. minister prof. dr Kazimierz Kąkol, ówczesny kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, udekorował mec. Ernesta Gazdę, członka Rady Głównej PNKK w USA, Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL. „To wysokie odznaczenie — jak głosi komunikat PAP — zostało przyznane naszemu rodakowi przez Radę Państwa za patriotyczną postawę wyrażającą się w organizowaniu pomocy dotkniętemu zniszczeniami wojennymi społeczeństwu polskiemu, jak również za zasługi na rzecz zblizenia środowisk polonijnych z krajem ojczystym”.

Na zdjęciu (od lewej) minister prof. dr Kazimierz Kąkol w rozmowie z mec. Ernestem Gazdą i jego żoną Heleną.

wsi. Nic też dziwnego, że za jego sympatię, życzliwość i konkretną pomoc dla Polski, za patriotyczną i społeczną działalność, Władze Polski Ludowej odznaczyły Go Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL.

Wielu naszych księży w Polsce znało dobrze mecenas GAZDĘ. Ilekroć przyjeżdżał do Ojczyzny, zawsze chętnie brał udział w uroczystościach parafialnych i nie szczędził ofiar dla biedniejszych parafii i dla niektórych niezbyt zamożnych księży. Ci zaś spośród duchownych, którzy mieli możliwość wyjazdu do USA, znajdowali zawsze w domu państwa Gazdów w Taylor koło Scranton, gościnne przyjęcie, a nawet nocleg i utrzymanie. Z gościny tej korzystali nie tylko duchowni, lecz i wyznawcy świeccy. Był to dom otwarty dla wszystkich Polaków potrzebujących pomocnej, życzliwej ręki w obcym, dalekim kraju.

Na kartach Pisma Św. czytamy o Mężu boleści Hiobie słowa wypowiedziane przez Boga: „Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by był tak prawy, sprawiedliwy, bogoboyny i unikający zła, jak on”. (Hiob 2,3). Słowa te w znacznym stopniu można zastosować do Ernesta GAZDY. Był on z całą pewnością człowiekiem prawym i sprawiedliwym. Był również człowiekiem bogoboynym. Bogoboyność jego wyrażała się w pobożności chrześcijańskiej, w uczestnictwie we Mszy Św. w każdą niedzielę, w studium Pisma Św., z którego czerpał siły do wyczerpanej, różnorodnej i intensywnej pracy. Wszelkiego zła unikał, dobro siał wokół siebie, jak złote ziarna pszenicy.

Polski Narodowy Kościół Katolicki ukochał od lat najmłodszych i przez całe życie wiernie mu służył.

Niech mu Bóg da niebo za jego dobre, złote, polskie serce. Niech w wiecznym przebywa pokoju. Niech wejście do Królestwa Bożego. Niech już nigdy żadne cierpienie nie zmaci jego odpoczynku.

A Pani Helenie, Przechacnej Małżonce Zmarłego oraz Jego Córce i Synowi, całe Kolegium Redakcyjne „RODZINY” składa najgłębsze wyrazy współczucia.

Ks. E. BAŁAKIER

TELEGRAMY

Warszawa, dn. 21 maja 1981 r.

Najprzewielebniejszy
Pierwszy Ksiądz Biskup Dr Franciszek ROWIŃSKI
Przewodniczący Rady Naczelnej
Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego
115 — Lake Scranton Road, SCRANTON, PA. 18505

REZOLUCJA ŻAŁOBNA

Śmierć śp. ERNESTA GAZDY Członka Naczelnej Rady PNKK — uważamy jako nieodżałowaną stratę dla Scranton i okręgu Lackavanna Velley, gdzie Zmarły nasz Brat zamieszkiwał i pracował dla dobra i rozwoju Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Polsko-Narodowej „SPOJNI”, Kongresu Polonii Amerykańskiej i całej społeczności Pensylwańskiej.

Ponieważ Ci wszyscy, którzy znali adwokata ERNESTA GAZDĘ, a na których nasz Brat wywierał chrześcijańskodobroczynny wpływ, ponieśli wielką stratę.

RADA SYNODALNA

zgromadzona na sesji w Warszawie w dniu 21 maja 1981 roku, w modlitwach wyrażonych przez biskupów, kapłanów i świeckich członków, prosi Boga Wszechmogącego o wieczny pokój dla świetlanej duszy Zmarłego oraz składa najgłębsze kondolencje:

Radzie Naczelnej PNKK,
Zarządowi Głównemu Polsko-Narodowej „SPÓJNI”,
Kongresowi Polonii Amerykańskiej,
żałobą okrytej Małżonce Pani Helenie GAZDA, synowi,
córcie, całej Rodzinie i tym wszystkim, dla których Zmarły
był wzorem prawdziwego, oddanego naszemu Kościołowi
Chrześcijanina.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Przewodniczący Rady Synodalnej

† Biskup Maksymilian RODE
Członek Rady Synodalnej

† Biskup Jerzy SZOTMILLER
Członek Rady Synodalnej

Ks. Infułat Antoni PIETRZYK
Administrator Diecezji Krakowskiej

Ks. Infułat Wiesław SKOŁUCKI
Administrator Diecezji Wrocławskiej

Ks. Edward BAŁAKIER
Skarbnik Rady Synodalnej

Ks. Wiktor WYSOCZAŃSKI
Sekretarz Rady Synodalnej

Członkowie Rady Synodalnej:

Ks. Dziekan Edward JAKUBAS

Ks. Dziekan Tadeusz GOTÓWKA

Ks. Dziekan Jan KUCZEK

Ks. Dziekan Stanisław KOZAL

Ks. Dziekan Stanisław MUCHEWICZ

Ks. Dziekan Tomasz WÓJTOWICZ

Ks. Dziekan Władysław BARAN

Ks. Dziekan Józef SOBALA

Ks. Dziekan Zygmunt KORALEWSKI

Ks. Dziekan Roman SKRZYPCZAK

Ks. Dziekan Władysław PUSZCZYŃSKI

Ks. Dziekan Mirosław MOSIELSKI

Dr Jan MAŁUSZYŃSKI

Ob. Rafał TORONIEWICZ

Ob. Mikołaj SZYRKOWICZ

DYREKTOR
URZĘDU DO SPRAW WYZNANIOWYCH

Wielmożna Pani Helena GAZDA
Scranton - USA

Wielce Szanowna i Droga Pani Heleno!

Wiadomość o śmierci Pana Mecenasa Ernesta Gazdy - małżonka Pani - była dla mnie wstrząsem. Wprawdzie od kilku lat znana mi była ciężka choroba Pana Mecenasa to jednak okazało się, że Jego śmierć naskoczyła mi. Nie mogłem i nie mogę pogodzić się z myślą, że nie ma Go już wśród nas, żywych.

Moja znajomość z Panem Mecenaszem datuje się od wielu lat ale kontakty bezpośrednie, osobiste były jednak nieliczne. A jednak znajomość ta była pełna najgłębszych, serdecznych uczuć. Traktowałem Pana Mecenasa jak kogoś bardzo bliskiego mojemu sercu i na nieliczne możliwości starałem się dawać temu wyrazy. Niezależnie od tego, myśli moje bardzo często biegły do Pana Mecenasa i do Pani Heleny. Dlatego z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Pana Mecenasa, w tym zalu tkwiąc i długo nie będąc mógł się od niego uwolnić. Łączę się swoim żalem z Pani wielkim bólem. Trudno w takich chwilach znaleźć właściwe słowa pociechy. Ale sądzę, że pamięć o tym nieustająca, że Pan Mecenasa był człowiekiem wielkiego serca, wzorem uczciwości i pracowitości oraz Wielkim Synem Dwoch Ojczyzn - Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Polski będzie największym zadośćuczynieniem wobec Niego i Jego dokonani w życiu.

Przesłałam w imieniu własnym i mojej małżonki wyrazy najgłębszego współczucia dla Pani i całej rodziny

Tadeusz Dzik
Tadeusz Dzik

Pa
przyznaniu
Złotej
Odznaki
Orderu
Zasługi
PRL



dokończenie na str. 11



Chrześcijaństwo stosunkowo wcześniej zakorzeniło się na ziemiach rumuńskich. W IV w. poczęło na dobre rozprzestrzeniać się na obszarze zajętej przez Rzymian Dacji za pośrednictwem żołnierzy garnizonów istniejących nad Dunajem i w nadczarnomorskim Tomis — dzisiejszej Konstancy. Tu właśnie powstało zapewne pierwsze biskupstwo na przełomie IV/V w. choć już na soborze nicejskim w 325 r. wspomina się o biskupie „Scytii”, któremu mogła podlegać znaczna część ziem rumuńskich.

Ortodoksyjną postać chrześcijaństwa przyjęli przodkowie dzisiejszych Rumunów głównie dzięki bliskim kontaktom politycznym i kulturalnym z Bizancjum, a następnie z jego spadkobiercą w tej części Bałkanów — pierwszym królestwem bułgarskim. W IX w. panowanie bułgarskie sięgało aż po Cisę i obejmowało większą część obecnych ziem rumuńskich, zwłaszcza zachodnich jak Banat i Siedmiogród. Wówczas to Rumuni przyjęli język i liturgie starosłowiańską, podporządkowując się bułgarskiej jurysdykcji kościelnej. Zdecydowało to o trwałym opanowaniu przez prawosławie

dwóch ważnych części składowych przyszłej Rumunii — Wołoszczyzny i Mołdawii. W krajach tych prawosławie skutecznie oparło się zarówno skutkiem późniejszej okupacji tureckiej, jak i próbom zhellenizowania kleru i kultury podejmowanym przez patriarchat konstantynopolański, odgrywając zarazem — podobnie jak w innych krajach bałkańskich — ważną rolę w zachowaniu tożsamości narodowej Rumunów.

Inaczej przebiegał rozwój chrześcijaństwa w innej części ziem rumuńskich — w Siedmiogrodzie (Transylwanii). Najazd Węgrów w X w., przyjęcie przez nich zasad wiary chrześcijańskiej z Rzymu i wczesne opanowanie terytoriów siedmiogrodzkich przez żywioł węgierski wpłynęło na rozprzestrzenienie się tam chrześcijaństwa w obrządku łacińskim. Pogłębiła to kolonizacja tych ziem w XII w. przez osadników flandryjsko-niemieckich zwanych umownie Sasami oraz krótkotrwała kolonizacja krzyżacka w I poł. XIII wieku. W XVI w. dołączyły się jeszcze wpływy polskiego katolicyzmu przenoszonego za pośrednictwem jezuitów. Wpływy

kultury łacińskiej wśród bojarów rumuńskich upowszechniała nawet uczelnia założona w Cotnari (Mołdawia) przy pomocy niemieckich uczonych i polskich jezuitów.

Podczas gdy Mołdawia i Wołoszczyzna w XIV—XV w. wykształciły własne samodzielne organizacje kościelne w oparciu o prawosławie, rozwój religijno-kulturalny Siedmiogrodu przebiegał dalej pod wpływem katolicyzmu. Rozwijała się tam architektura gotycka i piśmiennictwo w języku łacińskim. Część niż-

szczyła o słabszych powiązaniach z narodem.

Usunięcie z kraju nuncjusza papieskiego w 1950 r. na długie lata obciążało stosunki Rumunii z Watykanem i utrudniło sytuację rumuńskich katolików. Administrację diecezji pozostawiono wówczas trzem biskupom pochodzenia węgierskiego mianowanym „in pectore”, a działających oficjalnie jako wikariusze apostołscy. Wakuje również stanowisko arcybiskupa Bukaresztu, a jego funkcje spełnia tymczasowo — jako administrator apo-

KATOLICYZM W RUMUNII — W CZERWCU I DZIŚ

szych warstw ludności wyznawała jednak prawosławie. Napięcia społeczne w późniejszych wiekach przeciwstawiały więc sobie coraz silniej nie tylko możnych i ubogich, lecz i odbywa wyznania. Katolikami byli głównie przybysze pochodzenia węgierskiego i niemieckiego — feudałowie, średnie ziemiaństwo i mieszczaństwo.

Wszystko to sprawiło, że na ziemiach rumuńskich katolicyzm od początku łączono z obcym panowaniem i wpływami obcych kultur. Dopiero czasy reformacji zwróciły uwagę kleru katolickiego na rumuński element narodowy i na rodzimy język, którym zwolna poczęto zastępować łacinę.

Najwybitniejszą rolę w scalaniu ziem rumuńskich odegrał Kościół prawosławny i po ostatecznym zjednoczeniu kraju w 1918 r. zajął on nie tylko czołowe miejsce wśród innych wyznań w kraju, ale odegrał też w okresie międzywojennym rolę przewodnią wśród kościołów prawosławnych na Bałkanach.

Obecnie liczbę jego wyznawców ocenia się na 17 mln, co stanowi ok. 85% ludności kraju. Wedle statusu z 1925 r., zmienionego w 1949 r., na czele autokefalicznego Kościoła stoi synod i patriarcha, organizacyjnie zaś dzieli się on na 5 metropolii i 6 biskupstw. Państwo pokrywa ze swego budżetu 1/3 zarobków duchownych prawosławnych.

W o wiele mniej korzystnej sytuacji znajduje się Kościół katolicki. Liczba jego wyznawców nie przekracza 1,3 mln wiernych. Oficjalnie istnieje sześć stolic biskupich: w Jassach, Oradej, Satu Mare (Sătmar), Timisoarze (Temesvár), Bukareszcie (arcybiskupstwo) i Alba Julia, lecz tylko ta ostatnia jest regularnie obsadzona.

Prawosławie jako religia uznająca zasadę cesaropapizmu (podporządkowania władzy kościelnej władzy państwowej) znacznie łatwiej przystosowało się po wojnie do koegzystencji w państwie socjalistycznym. Pozycja katolicyzmu była słabsza — nie tylko z uwagi na obciążenia historyczne jako wiary obcych zaborców, ale i jako ko-

stolski — msgr. Augustin, który pozostaje w dobrych stosunkach z władzami. Wedle jego oceny obsadzone są wszystkie katolickie parafie kraju, a corocznie wyświęca się ok. 20 księży, co zaspokaja nie tylko krajowe potrzeby, lecz pozwala kierować ich do działalności misyjnej poza granice kraju.

Począwszy od ogłoszenia pierwszego apelu katolickich księży do władz w 1968 r., stosunki między państwem a Kościołem katolickim wykazują tendencję powolnej poprawy. W 1973 r. prezydent N. Ceausescu złożył wizytę papieżowi Pawłowi VI, co zapoczątkowało kontakty wzajemne i dialog Rzymu z władzami rumuńskimi. W latach następnych dwukrotnie odwiedził Bukareszt specjalny wysłannik papieski arcybiskup G. Poggi.

Jako jedyna wspólnota wyznaniowa kraju, katolicy rumuńscy nie posiadają dotąd własnego statutu, choć oczekuje się, że przyznanie go nastąpi w miarę normalizowania stosunków z państwem. Na miejsce nominowanego jeszcze w 1938 r. węgierskiego biskupa diecezji Alba Julia Aarona Martona (zmarł on we wrześniu 1980 r.) powołano w kwietniu ub. roku — za zgodą władz — jego następcę również węgierskiego pochodzenia, dotychczasowego biskupa-koadiutora Antala Jakaba. Alba Julia jest obecnie największą katolicką diecezją kraju, skupiającą ok. 500 tys. wiernych.

Katolicy obrządku wschodniego (unicy), których jest w kraju ok. 1,5 mln, byli tu zawsze liczniejsi od katolików od czasów unii siedmiogrodzkiej w 1698 r. Specjalnym aktem w Alba Julia w 1948 r. włączeni zostali do organizacji Kościoła prawosławnego, choć nie wszyscy pogodzili się z tym faktem. Stanowią oni mniejszość szczególnego rodzaju, ponieważ w Rumunii jest ich więcej niż w jakimkolwiek innym kraju we wschodniej części Europy.

W ciągu minionych wieków katolicyzm wniósł istotny wkład w rozwój kulturalny północno-zachodniej części dzisiejszej Rumunii.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Warszawa, dnia 22 maja 1981 r.

POLOXIA

STOWARZYSZENIE POLSKICH POLONIJ AMERYKAŃSKICH



22 maja 81

Pani
Helena GAZDA
Scranton - Pensylwania

Przewodnicząca
Stowarzyszenia Polonii
w Warszawie - Elżbieta
Kuczyńska

Stowarzyszenie Polonii
w Warszawie
ul. ...
00-000 Warszawa

Z wielkim żalem przyjęłem wiadomość o śmierci Pani Męza,
której życie było głębokim i płynącym wyrazem naszego wspólnego
życia i działalności w Centrum Zdrowia Dziecka.

Pani Męza była Panią Heleną GAZDĄ, Polką, która w swoim życiu
wieloletnio pracowała jako Wzrostki Działacz i Społecznik. Jego gorące,
pełne poświęcenia i oddania serce podkładało Mu
dla nas - czyny w wieloletnim dziele upamiętnienia
i podniesienia poziomu polonijki w dziedzinie zdrowotnej.

Wieloletnio była Panią Heleną GAZDĄ, Polką, która w swoim życiu
wieloletnio pracowała jako Wzrostki Działacz i Społecznik. Jego gorące,
pełne poświęcenia i oddania serce podkładało Mu
dla nas - czyny w wieloletnim dziele upamiętnienia
i podniesienia poziomu polonijki w dziedzinie zdrowotnej.

... Niechaj nas grób swój przyjdzie dzieci
i niech się żyje z nich ...

Głęboko wierzę, że radości śmiech, powracających do zdrowia
maluchów pacjentów CENTRUM ZDROWIA DZIECKA, będzie słowem
i miłością Pani, Ernesta GAZDY.

Schodząc do głębokiego żalu i smutku Szanowna Pani,
z wyrazami szacunku,

Włodzisław DASKOT
Włodzisław DASKOT

Szanowna Pani!

Na wieść o niepodziewanym zgonie Pani Męza, nieod-
wołanego działacza Polskiej Narodowej Spójni - Ernesta
GAZDY, z przewidywanym smutkiem i głębokim żalem składamy
Pani wyrazy serdecznego współczucia.

Cała Jego działalność przepełniona była głębokim pa-
triotyzmem i umiłowaniami starej Ojczyzny - serdeczną wolą
krzewienia polskości.

Pozostanie w naszej pamięci jako wybitny działacz
polonijny, prawy człowiek i przyjaciel.

Z wyrazami szacunku

Sekretarz Generalny

Włodzisław DASKOT
Ambasador



Mec. Ernest Gazda często przyjeżdżał do Polski. Oto moment powitania go
na lotnisku „Okęcie”

W

zyscy spotykamy się z tym na co dzień. Jest to sprawa dla nas bardzo przykra i uciążliwa. Brak książek dla dzieci stał się problemem społecznym dużej rangi. Rodzice, wychowawcy, środki masowego przekazu alarmują, że wyrosła pokolenie rozmijające się z podstawowymi książkami, które winny go wprowadzić w rodzimą i światową tradycję literacką, zapoznawać z najciekawszymi zjawiskami współczesnej literatury. Tylko same dzieci nie alarmują. Zapytane — zawsze grzecznie odpowiadają co chciałyby czytać. Że o przygodach, że bajki... Chciałyby, ale nie czytają. Bo po prostu nie ma książek.

O zasięgu czytelnictwa decyduje dostępność książek i — szczególnie w odniesieniu do młodego czytelnika — jej jakość. Jak się te dwie sprawy przedstawiają obecnie? „Nasza Księgarnia” jest najstarszym wydawcą literatury dziecięcej i legitymuje się największym dorobkiem w tej dziedzinie.

W Polsce, według „Małego rocznika statystycznego”, mieliśmy w latach siedemdziesiątych ponad 8 milionów dzieci i młodzieży w wieku do 14 lat. Ile książek mogła im ofiarować w tych latach ta największa oficyna wydawnicza?

Uwagi nasze zacznijmy od ustalenia faktów określających produkcję każdego wydawnictwa: od limitów papieru, tytułów i nakładów.

W „dobrych” latach 1972-1974 wydawnictwo otrzymało około 2500 ton papieru i mogło przekazywać na rynek księgarski ponad 15 milionów egzemplarzy rocznie. co oznaczało, że wyłączone niemowlęta „Nasza Księgarnia” mogła ofiarować swym czytelnikom po dwa egzemplarze rocznie z liczby owych czterech przypadających statystycznie na głowę obywatela, także i tego, który jest dzieckiem.

Lata następne miały być lepsze, ale nie były, co szczególnie należy podkreślić. Nastąpił gwałtowny wzrost cen papieru, spadek dostaw i dla książki dziecięcej nastąpiły czarne dni. W 1975 r. „Nasza Księgarnia” otrzymuje już tylko 2 tys. ton papieru, a w dwóch następnych latach jeszcze mniej, bo ledwie 1930 ton. Globalne nakłady wydawnictwa spadają do jedenaście, a nawet do dziesięciu milionów egzemplarzy. Najstarsza, ulubiona oficyna dziecięca legitymująca się dorobkiem setek poszukiwanych przez dzieci i rodziców tytułów, występująca właśnie z nowymi inicjatywami edytorskimi i patronująca grupie młodych autorów, którzy zdobywają krajowe i zagraniczne laury (nagroda za debiut M. Wojtyłki „Bromba i inni” na Poznańskim Biennale, Premio Europe za poetycki debiut D. Wawilów „Rupaki”. Lista Honorowa H.Ch. Andersena dla kilkunastu książek „Naszej Księgarni”), może ofiarować czytelnikom niewiele więcej niż 1 egzemplarz „na głowę” rocznie. Na zakończenie Międzynarodowego Roku Dziecka można stwierdzić, że bilans strat „Naszej Księgarni” wynosił od 1972 r. około 20 milionów egzemplarzy. Dwadzieścia milionów! To prawie dwuletnia produkcja wydawnictwa! Trudno tu zresztą mówić o stratach wydawnictwa; te nie wydane dwadzieścia milionów egzemplarzy to niepowetowana strata społeczna, która dotknęła najmłodsze pokolenie PRL.

Spadkowi ilości książek towarzyszy ponadto pogorszenie się ich jakości materiałowej, ponieważ w przydzielanych wydawnictwu limitach papieru zaczyna brakować asortymentu wyższych gatunków



Czy będziemy mieli czytane społeczeństwo?

papieru III klasy, niezbędnego w produkcji kolorowych książek dla dzieci młodszych. Brakuje też tektury, lakieru, nie mówiąc już o folii. Książka dla młodszych dzieci staje się rarytasem. Narastające trudności poligraficzne pogłębiają kryzys. Druk książek efektownych, starannie zaplanowanych przeciąga się — trzeba je skreślić z kolejnych planów.

Oczywiście, o podobnych trudnościach w tym okresie może mówić wiele innych wydawnictw, ale nie zmienia faktu, że właśnie w dziedzinie literatury dziecięcej regres dał się odczuć najdramatyczniej. Książka dziecięca ma z reguły krótszy żywot. Jeśli jest lubiana, krąży z rąk do rąk. Zasoby biblioteczne dla dzieci trzeba odnawiać częściej niż zasoby książek przeznaczonych dla dorosłych. Książka dla dziecka najmłodszego ma w ogóle krótki żywot, zwłaszcza, jeśli jest wydana w kartonowej oprawie.

Podkreślić należy, że alarmy kierownictwa „Naszej Księgarni” kierowane do wszelkich możliwych instancji, jeśli nawet spotykały się ze zrozumieniem, nie zmieniały niczego.

W 1979, Międzynarodowym Roku Dziecka, Składnica Księgarska przysłała „Naszej Księgarni” zamówienie na wznowienie 190 najbardziej poszukiwanych tytułów, proponując wydanie ich w wysokości około 13 milionów egzemplarzy. Plan wydawnictwa na ten rok, obejmujący zarówno pierwsze wydania, jak i wznowienia, zamknął się w ilości 173 tytułów, wydanych w globalnym nakładzie 11.500 tys. Wykorzystany przez „Naszą Księgarnię” limit papieru — 1810 ton.

Słowo „wykorzystany” należy tu szczególnie podkreślić, jest to bardzo ważne. Po raz pierwszy bowiem od kilku lat, z racji szczególnego charakteru roku oraz z racji druku w ramach akcji „Książka dla każdego”, „Baśni” Andersena i zbioru „Brzechwa dzieciom”, wydawnictwu przydzielono więcej papieru — 2400 ton. Jednak 600 ton pozostało papierem na papierze — przydział nadszedł zbyt późno, aby można było go wielokierunkowo wykorzystać, zaś koniec roku jest też końcem rozliczeń — papieru nie można przechować na następny rok.

Poważnie zmalała też w tym okresie ilość tytułów młodzieżowych w innych wydawnictwach. Stan na dzisiaj niestety trudno ocenić. Brak jest książek dla dzieci w bibliotekach domowych, w bibliotekach publicznych, szkolnych, a także w księgarniach. Zasięg dystrybucji książki dziecięcej przy obecnych nakładach zdaje się nie przekraczać granic miast wojewódzkich. Niechże go zresztą zilustruje wyrywki, ale wcale nierzadki przykład świetnie zaopatrzonej w polską i przekładową literaturę współczesną księgarni w Gołdapi. Na wydzielonej półce książek dla dzieci i młodzieży w maju 1980 roku można było znaleźć 26 egz. „Chłopca z Salskich Stepów” I. Newerlego, 11 egz. antologii „Progi rodzinne” (tytuły właśnie nadeszły jako nowości dnia), 5 egz. „Twarz w zbliżeniu” W. Grocholi, 11 egz. „Jak liczono dawniej, a jak liczymy dziś” W. Krysięgo, 5 egz. „Gdy zapadnie noc” T. Kubiaka. 1 egz. „365 pór roku” T. Olszaka. I na tym koniec! Ani śladu książek dla młodszych dzieci.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w innych księgarniach w małych miastach. Podkreślić należy, że w chwili obecnej nie jest lepiej. Książka dla dziecka przestała istnieć jako nabywalny przedmiot kultury. Księgarze nie ustają jednak w wielokierunkowych zabiegach. Przysyłają solidnie zebrane zamówienia: 250 tys. egzemplarzy książki z serii klasyki polskiej „Złoty Liść”, nakład rzeczowy — 30 tys. egz.; 1,5 miliona egz. książeczki z serii „Poczytaj Mi Mamo” wydawanej w nakładach 375-500 tys. egz.; 100 tys. egz. powieści wybitnej współczesnej pisarki, której książka niedawno znalazła się na Liście Honorowej H. Ch. Andersena, a którą przedstawił czytelnikom dokładnie w połowie wysokości ich oczekiwania.

Nie mnożmy jednak przykładów. Limity stwarzają twarde ramy. Drastyczna, utrzymująca się od lat rozpiętość między zamówieniami księgarskimi a możliwościami wydawniczymi „Naszej Księgarni” limitowanymi papierem i warunkami poligrafii, dotyczy niemal 100 proc. tytułów „Naszej Księgarni”. Najstarsza, dysponująca ogromnym dorobkiem, zarówno w zakresie klasyki, jak i literatury współczesnej oficyna nie może zaspokoić podstawowych potrzeb czytelnicych. Wydawnictwo spełniane limitami i mocami poligraficznymi nie limituje jednak swych pomysłów i inwencji. W trudnych latach ograniczeń stworzyło nowe, poszukiwane serie („Klasyka dziecięca”, „Stało się Jutro”, „Orientacje”), zdobyło kilkadziesiąt nagród literackich, graficznych i edytorskich. W tym wiele o randze europejskiej czy światowej. ułatwiło start debiutantom, którzy wielokierunkowo kontynuują dobrą tradycję naszej literatury.

Z tym wszystkim książki „Naszej Księgarni”, wydane nawet w nakładzie 100 tys. egzemplarzy są wobec trwającego latami niedostatku książki dziecięcej, ledwie próbą laboratoryjną. I to jest problem społeczny, którego sposób rozwiązania, wymagający kompetencji znacznie szerszych niż kompetencje samego wydawnictwa, zdecyduje na długie lata o tym, czy będziemy mieli czytane społeczeństwo.

HERBERT WIDERA



Dzisiaj chcemy Wam zaproponować, w jaki sposób można spędzić sobotnio-niedzielnny weekend. Ponieważ lato jest w pełni, a wielu z Was jeszcze nie wyjechało na zorganizowany wypoczynek z rodzicami bądź na obozy czy kolonie — oto nasza propozycja. Dotyczy ona zwłaszcza tych, którzy posiadają taki sprzęt, jak rowery (do tego obowiązkowo trzeba również posiadać kartę rowerową!), namioty, kuchenki turystyczne itp. — oraz odrobinę pomysłowości, samodzielności i, koniecznie, zgodę rodziców na turystyczny, rowerowy „wypad” na dwa dni.

W gronie koleżanek i kolegów zastanówcie się, dokąd można pojechać na te dwa wolne dni. Miejsce docelowe nie może znajdować się zbyt daleko od miejsca Waszego zamieszkania, ale za to koniecznie musi ono być atrakcyjne! To znaczy, że musi ono być położone albo nad wodą (niewielkie jezioro, czysta rzeka, w której można się bez obawy kąpać), albo w lesie, lub też — na jakimś znanym szlaku, obfitującym w ciekawą historię — nie tylko tę starą, z czasów okupacji i wojny, lecz również najnowszą, która wciąż się kształtuje. A gdy wybór tego miejsca będzie już dokonany — czekamy na sobotni rano, szykując i sprawdzając to, co mamy ze sobą zabrać. Nie odrzucajmy też rad rodziców — oni naprawdę chcą, by Wasz odpoczynek był nie tylko pustym spędzeniem czasu, ale żeby był również ciekawy!

I — szerokiej drogi! Nie śpieszcie się, bo Wasz wyjazd nie jest Wyścigiem Pokoju. Nie próbujcie ścigać się na szosie, bo grozi to niebezpieczeństwem. Znajdźcie czas na odpoczynek na trawie lub na wypicie szklaneczki orzeźwiającego soku w małej kawiarence na świeżym powietrzu. A gdy dojedziecie już na miejsce — możecie np. porobić sobie na pamiątkę grupowe zdjęcia na tle ciekawego okazu przyrodniczego (np. jakieś ogromne drzewo o dziwnych kształtach, nietypowy — Waszym zdaniem — wycinek krajobrazu itp.), lub zwiedzić najbliższe okolice i wysłuchać ich dziejów z ust starszych mieszkańców tego regionu...

Wspólnie przyszykowany obiad, a później i kolacja — to również dobra lekcja samodzielności i, oczywiście, wyszukiwania kulinarnych talentów. Nie wiem, czy wiecie, ale podobno chłopcy są znacznie lepszymi kucharzami, niż dziewczęta! A po smacznym posiłku rosną nie tylko serca, ale (zwłaszcza niektórym) i mięśnie!

W ciągu tych dwu dni, spędzonych razem, można też znaleźć czas, by bez pośpiechu napisać kilka słów do znajomych, którzy już porozjeżdżali się na obozy i kolonie. Oni na pewno się ucieszą! A gdy powrócicie w niedzielę wieczorem do swoich domów — na pewno będziecie mieli co wspominać przez zaśnięciem w wygodnych łóżkach...



E.L.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Władysław IV Waza (1595–1648)

ZA PANOWANIA WŁADYSŁAWA IV

Gdy po śmierci Zygmunta III nastąpiło bezkrólewie, protestanci polscy zgłosili na sejmie konwokacyjnym szereg postulatów w obronie wolności wyznania i pokoju religijnego, gdyż właśnie w Polsce nasilało się działanie kontrreformacji. Z nadzieją na utrwalenie pełni swobód, ewangelicy, a także wielu katolików w naszym kraju, chciało widzieć na tronie polskim władcę szwedzkiego — Gustawa Adolfa, wyznającego luteranizm. Wybrano królem Władysława IV (1595–1648), syna Zygmunta III Wazy. Władysław IV okazał się dobrym

władcą. Chciał być ojcem dla wszystkich. Jego panowanie cechowała prawdziwa tolerancja, wynikająca tak z usposobienia monarchy, jak też z jego dalekosiężnych zamiarów politycznych. Patrząc na skłóconą i pogrążoną w krwawej wojnie trzydziestoletniej Europę, Władysław chciał odegrać rolę rozjemcy. Aby ten zamiar wprowadzić w czyn, Władysław musiał mieć przede wszystkim porządek i spokój w kraju. Z tej racji nowy król zabiegał o poparcie katolików i wyznawców Kościołów ewangelickich.

Rozpoczynając panowanie, Władysław IV zaprzysiął przestrzeganie ustaw Konfederacji Warszawskiej, a równocześnie korzystał z rad biskupów katolickich. O szczerości króla w działaniu na rzecz prawdziwie bożego pokoju między chrześcijanami, świadczą najdobitniej dwa fakty: po pierwsze, Władysław sam będąc katolikiem wszczął starania o poślubienie księżniczki Elżbiety — córki palatyna reńskiego, wyznającej protestantyzm; po drugie, król zachęcał do dysput teologicznych i doprowadził do zwołania w roku 1645 słynnego kollokwium toruńskiego, które miało doprowadzić do zjednoczenia Kościołów na terenie Polski. Choć ten Sejm religijny nie spełnił nadziei jego organizatora, to był jednak znakomitym świadectwem wzajemnej tolerancji między stronami. W chwili gdy inne narody spory religijne rozstrzygały wojną, Polacy potrafili zasiąść przy jednym stole do rozmów.

Nadgorliwym szerzycielem kontrreformacji nie podobała się ugodowa postawa króla. Nic też dziwnego, że próbowali oczernić go przed papieżem. Czynnikiem to zwłaszcza nuncjusz apostolski. Do otwarcia tego konfliktu między królem Władysławem IV a nuncjuszem doszło na tle lokalizacji kolumny Zygmunta III. Władysław IV zamierzał postawić ten pomnik swemu ojcu na placu zamkowym i w tym celu polecił wykupić i zburzyć część domów należących do klasztoru benedyktynek. Nuncjusz zagroził karąmi kościelnymi, co znów król uznał za mieszanie się w wewnętrzne sprawy kraju i zażądał od papieża odwołania nuncjusza. Postulat króla poparł niemal cały episkopat polski z prymasem na czele.

Niestety po śmierci Władysława IV, swobody innowierców zaczęły gwałtownie maleć.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Żaroodporne naczynia ze szkła

Coraz powszechniejsze w gospodarstwie domowym stają się żaroodporne naczynia ze szkła. Stopniowo wypierają tradycyjne emaliowane rondle i dlatę, gdy tylko pokażą się w sklepach, to każda co zopobiegliwsza gospodyni stara się je nabyć. Trudność polega na tym, że jest to towar importowany. Najbardziej popularnym tego typu sprzętem są naczynia z NRD, ze słynnych Zakładów Schotta w Jenie. Kształty naczyń, zwykle w formie półmisków, są różne, jednak najczęściej z przewagą okrągłych i owalnych.

Jedną z najważniejszych zalet żaroodpornych naczyń jest to, że eliminują używanie naczyń pośredniczących, tj. można w nich podać na stół gorącą potrawę prosto z piekarnika. Aby jednak uniknąć upuszczenia naczynia, nie należy stawiać go ani przenosić na podstawkach o śliskiej powierzchni, na przykład porcelanowych czy ceramicznych. W sprzedaży znajdują się specjalne, wykonane z metalu podkładki z uchwyty, na których stawia się naczynie wypełnione gorącą potrawą i wnosi się z

kuchni do pokoju; zabezpieczają one również powierzchnię stołu przed bezpośrednim zetknięciem się z wysoką temperaturą, jaką ma naczynie tuż po wyjęciu z gorącego piekarnika. Przy wyjmowaniu żaroodpornych naczyń z piecyka wskazane jest używanie specjalnych ochronnych rekawów wykonanych z grubego materiału.

O żaroodpornych naczyniach ze szkła można powiedzieć, że:

- są odporne na działanie chemiczne kwasów i zasad, można więc w nich bez obawy pozostawiać na dzień następny nie zjedzoną potrawę,
- nie wywierają żadnego ujemnego wpływu na jakość potrawy, nie niszcza witamin, a przyrządzone w nich dania odznaczają się wysokimi walorami smakowymi,
- ponieważ są wykonane ze szkła grubościennego, można w nich przyrządzać potrawy dietetyczne, z małą ilością tłuszczu, które się nie przypalają; przy tym naczynia te utrzymują długo ciepło, a proces gotowania trwa w nich jeszcze pewien czas po wyjęciu z piekarnika.
- są łatwe do utrzymania w czystości,
- proces smażenia lub zapiekania można obserwować bez konieczności zdejmowania pokrywy,

— przykrywy tych naczyń można użyć do zapiekania małej ilości potraw lub mogą służyć jako podstawki pod naczynie z zapiekaniem daniem.

Trzeba przyznać, że żaroodporne naczynia ze szkła nie są tanie i nie zawsze można je kupić. Tym bardziej więc wymagają szczególnej ostrożności i umiejętności obchodzenia się z nimi w codziennym użytkowaniu, a mianowicie:

— przy gotowaniu na palnikach gazowych należy zawsze pod szklane naczynie położyć drucianą siatkę (siatka azbestowa jest mniej korzystna); na rynku znajdują się obecnie w sprzedaży różnorodnie siatki metalowe, które powodują równomierne rozprowadzenie ciepła,

— stawiając naczynie na płycie elektrycznej należy przestrzegać, aby wymiar naczynia nie przekraczał wielkości płytki,

— owalne lub prostokątne naczynia szklane nadają się do obróbki termicznej w piekarniku lub na większej płycie trzonu kuchennego.

— nie wolno stawiać pustych naczyń na płycie lub innej powierzchni grzejnej,

— podgrzewać potrawę można wówczas, kiedy dno naczynia jest całkowicie pokryte potrawą,

— należy pamiętać, że żaroodporne naczynia ze szkła z zewnątrz powinny być zawsze idealnie suche; dotyczy to zwłaszcza potraw przechowywanych w lodówce,

— nie można zbyt gwałtownie ogrzewać lub oziębiać naczynia, np. stawiać gorące na zimnej powierzchni lub wkładać zimne do silnie

nagrzanego pieca; taki szok termiczny może spowodować niebezpieczne pęknięcie szkła.

Na zakończenie kilka słów o myciu żaroodpornych naczyń ze szkła. Przede wszystkim, zanim przystąpi się do tej czynności, należy usunąć z naczynia resztki nie zjedzonej potrawy, a następnie sprawdzić, czy jest ono wystarczająco chłodne. Do wnętrza naczynia wlewamy niewielką ilość płynu detergentowego („Antek”, „Ludwik”, „Tip-Top”), po czym ostrożnie obracając myjemy sprzęt miękką gąbką lub gązą. Jeśli potrawa była zbyt długo zapiekana, a później jeszcze odgrzewana, w następstwie czego nieco jedzenia przylgnęło do dna i ścianek szkła, należy po wlaniu środka myjącego umieścić naczynie w plastikowej misce z wodą zanurzając je w niej na jakiś czas. Niedopuszczalne jest atakowanie naczynia przy pomocy grubościennych proszków, a gdy to nie skutkuje — różnymi metalowymi druciakami; takie postępowanie z naczyniem w konsekwencji pozostawia niejednokrotnie trwałe ślady na jego powierzchni w postaci rys i wyłobień. Panuje przekonanie, że naczyń tych nie da się myć w maszynie do zmywania. Zastrzeżenie to jest prawdziwe w odniesieniu do szkła, do którego zbyt mocno przywarły przypalone resztki jedzenia. Jeśli prawidłowo obchodzono się z naczyniem podczas zapiekania i potrawa ma normalną konsystencję, to wystarczy tylko opróżnić z resztek i dalej postępować jak przy myciu naczyń ze szkła.

I jeszcze jedna uwaga. Wytarte do sucha żaroodporne naczynia ze szkła powinny mieć swoje stałe miejsce do przechowywania. Należy unikać stawiania na nich innych półmisków.

REGINA KOWALCZYK





Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymałmy ostatnio — już drugi w bieżącym roku — list, świadczący o zainteresowaniu naszych Czytelników literaturą początków chrześcijaństwa. Zwracając się w nim do nas, p. Ambroży J. z Ełku pisze między innymi:

„Od pewnego czasu interesuję się piśmiennictwem pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdyż dowiaduję się z niego wiele ciekawych rzeczy dotyczących struktury oraz zasad dogmatyczno-moralnych pierwotnego Kościoła. Toteż skrzętnie gromadzę wydawane ostatnimi laty pisma Ojców Kościoła. Bardzo pomocne są mi w tym podręczniki patrologii... Z nich też dowiedziałem się o istnieniu „Listu Barnaby” apostoła, zaliczonego do „apokryfów”. Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie, jak to naprawdę jest z tym listem oraz dlaczego nie znajduje się on wśród listów apostoelskich Nowego Testamentu?”

Szanowny Panie Ambroży! Starożytność chrześcijańska przypisywała autorstwo wyżej wymienionemu listu apostołowi Barnabie, który — jak wspominają Dzieje Apostolskie (por. 15,25; 15,35 i 15,39) — był towarzyszem podróży misyjnych św. Pawła, a następnie Marka ewangelisty. Tak więc Klemens Aleksandryjski („Kobierce” 2,6) uważa, że jest to pismo Barnaby. Zaś Orygenes („Przeciw Celsusowi” 1,63) nazywa go „listem katolickim”, czyli powszechnym, a więc należącym do uznawanego przez Kościół zbioru ksiąg Pisma św. Jednak już Euzebiusz z Cezara („Historia Kościoła” 3,25) zalicza go do apokryfów. Podobnie św. Hieronim („O sławnych mężach” 6) pisze: „Barnaba, Cypryjczyk, nazwany także Józefem Lewitą, razem ze św. Pawłem jako misjonarz do pogan został wysłany. Ułożył on dla zbudowania Kościoła jeden list, który znajduje się wśród apokryfów”. Do roku 1859 znano jedynie cztery i pół rozdziałów w tłumaczeniu łacińskim z początków III wieku. Dopiero we wspomnianym wyżej roku uczone niemiecki K. Tischendorf odnalazł w prawosławnym klasztorze na górze Synaj kompletny tekst „Listu Barnaby” w języku greckim.

Tekst wymienionego listu wskazuje, że przeznaczony on był w pierwszym rzędzie dla chrześcijan nawróconych z judaizmu, a następnie dopiero dla

ochrzczonych pogan i nieochrzczonych Żydów. Część pierwsza, dogmatyczna (rozdz. 1—17) traktuje o wartości i znaczeniu przepisów starozakonnych, które — zdaniem autora — miały charakter typiczny i stanowiły przygotowanie na przyjście Chrystusa. Stąd też zachowanie prawa Mojżeszowego było Bogu miłe o tyle, o ile towarzyszyło mu odpowiednie uśposobienie wewnętrzne. Dlatego też przepisy starozakonne zniesione zostały w Nowym Testamencie co do litery, nie zaś co do ducha. Z tego powodu w miejsce soboty ustanowiono jako „dzień Pański” niedzielę, zaś świątynia jerozolimską została zburzona dlatego, by w sercach chrześcijan powstała miła Bogu świątynia duchowa. Natomiast w części drugiej, moralnej (rozdz. 18—21), w oparciu o „Naukę dwunastu Apostołów” przedstawia autor dwie drogi: drogę światła i drogę ciemności, wykazując, czego chrześcijanin powinien unikać, by dojść do szczęśliwości wiecznej. W dalszych rozdziałach tej części listu wyjaśnia autor bóstwo Chrystusa, mówi o celu Wcielenia oraz o istocie usprawiedliwienia i uświęcenia.

Ważnym momentem w ustaleniu autorstwa „Listu Barnaby” jest czas jego powstania. A ponieważ w 4 rozdziale przytoczone jest proroctwo: „Powstanie dziesięciu królów, a po nich powstanie inny;... i obali trzech królów” (Dn 7,24), niektórzy patrologowie odnoszą ten fragment do cesarzy rzymskich, zaś za jedynastego uważają cesarza Nerwę. Stąd, według ich zdania, list miałby powstać w latach 95—98. Trudność jednak w tym, że Nerwa był dwunastym cesarzem. Ponadto w przytoczonym proroctwie brak jest jakiegokolwiek wskazówki, że Prorok miał na myśli cesarzy rzymskich. Dlatego przyjmuje się — co jest najbardziej prawdopodobne — że „List Barnaby” powstał w okresie między rokiem 70 (zburzenie Jerozolimy przez Tytusa), a rokiem 138 (śmierć cesarza Hadriana). Bowiem w 16 rozdziale listu wspomina autor o odbudowie zburzonej świątyni jerozolimskiej. Znaczący przedmiot odnosi ten fakt do cesarza Hadriana, który na miejscu świątyni żydowskiej rozpoczął budowę pogańskiej świątyni.

Obecnie jest więc rzeczą pew-

ną, że apostoł Barnaba nie mógł być autorem wspomnianego listu. Przemawiałyby za tym również fakt, że św. Paweł, którego towarzyszem był Barnaba, upartywał w przepisach Starego Zakonu dzieło Boże. Trudno zaś przypuszczać, by autor listu miał w tym względzie inne zdanie. Ponadto list napisany został już po zburzeniu Jerozolimy, którego Apostoł na pewno nie dożył. Alegoryczne tłumaczenie przytoczanych w liście tekstów Pisma św. wskazuje, że powstał on naj-

prawdopodobniej w Aleksandrii. Tak bowiem tłumaczono w tamtejszej „szkole katechetycznej” teksty biblijne. Zatem autorem wymienionego listu był zapewne jakiś ochrzczony Żyd aleksandryjski, imieniem Barnaba. Skoro zaś nie wyszedł on spod pióra Apostoła, nie może być zaliczany do zbioru ksiąg świętych. Łącząc dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 3

W roku 1805 Stanisław Kostka Potocki udostępnił publiczności wilanowską galerię malarstwa.

Jednakże w pamięci pokoleń pozostał zawsze Wilanów siedzibą słynnej królewskiej pary Jana III Sobieskiego i jego ukochanej żony Marysieńki. Ich cienie na zawsze pozostały w Wilanowie, jako jedyni i niepowtarzalni gospodarze tego pałacu.

M.K.



Wilanów — widok pałacu od strony ogrodu



Pięknie zaprojektowany park, otaczający królewską rezydencję

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 558. L-107.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Obie księżne, pan Maciej, pan Rudecki, nawet książę Franciszek patrzyli na dziewczynę z uznaniem. Niechęć skierowała się na hrabiego. Jego żona, czując to, była jak z lodu.

Hrabia obrażony, zły nie odzywał się więcej, tylko spod binokli rzucił na Stefcię jadowite spojrzenia, ale i sam w duchu ją podziwiał. Spoglądając na nią, jak rozmawiała wesoło z ordynatem i Brochwiczem, bladł z irytacji. Lecz drażniła go najwięcej komicznie zadowolona mina panny Rity. Błyszczące szkła Trestki w czarnej oprawie również nie dawały mu spokoju. Rzucił w binokle hrabiego pociski ironii i śmiechu.

Gdy powstano od stołu, hrabia poszedł do fajczarni. Tam, rozłożony wygodnie na tureckiej sofie, palił cygara i rozmyślał o Stefci, zastanawiając się, czy ona jest piękniejsza czy dowcipniejsza? W końcu przyznał jej wszystkie zalety prócz nazwiska i zawyrokował:

Gdy zostanie Michorowska, będzie damą bez zarzutu. Ordynat miał dobry gust.

XXII

Szary wieczór marcowy spłynął na zamek. Przykrył wyniosłe baszty, zmącił rysunek wieży i wtoczył się do wnętrza gmachu. Niektóre tylko okna odepchnęły go smuga elektryczności, większość uległa ciemnej masie. Razem z nocą runęła wichura, wlokąc ponure szmaty chmur. Pierwszy deszcz, pomieszany z kaszą śniegową, zaczął ciąć w szyby okien. Zmurszały śniegi; wiatr je miółł, siekły dżdżyste bity. Przeraził gwizd zajądło obiegając blanki zamkowe, hłł wściekłą muzyką w załomy murów, dzwonił, jęczał, roznosił przeciągłe wycia. Grzmot drzew parkowych, tłoczących się z szalonym hukiem koronami, akompaniował głuchym basem dętym instrumentem wichru. Marzec rozpoczął wojnę z zimą. Dął ją zębami, szarpał za białe włosy, wgrzyzał się w jej kożuch. Wypierał zimę całym zastępem wietrznych siepaczy, prażył ją bez miłosierdzia kolącą sieczką deszczu.

Zmagaly się żywioły. Jęk chłostanej zimy i straszliwe pułki Boreasza. Z rozwianymi sztandarami, z piorunem salw, z okrzykiem zwycięzców spychali z tronu gronostajową królowę, obnażano ją, druzgocąc jej koronę. Wpływ ich dowódcy działał potężnie. Marzec pokazał, co umie, rozpanoszył się gwałtowną siłą.

I lustrzany gabinecik Stefci zanurzył się w pomroce. Żółty atlas obicia przybrał kolor popiołu. Na lustrach wieczór pełzał, niszcząc ich blask. Wyglądały jak lśniące wilgocią ściągnięte.

Stefcia grała. Po klawiszach z konchy perłowej ślizgały się jej delikatne palce z nerwową gorączką. Roztopina w mętach pokoju postać dziewczyny rysowała się nikiel. Bogata harmonia tonów szła w zawody z żywiołową orkiestrą natury.

Stefcia była niespokojna o narzeczonego: wyjechał do dalszych folwarków i jeszcze nie wrócił. Dzikie odgłosy rozbulanej stoty drażniły Stefcię. Uciekła od towarzystwa i razem z pianinem rzucała w przestwór szeroką falę uczuć. Grała własne fantazje wysnute nastrojem chwili. Stopniowo pod siłą myśli i nerwów tony stawały się głębsze, aż rozbrzmiały fanfara melodyjną i pełną życia. Kapryśne rzuty jej rak ciskały szumne wariacje, oryginalne przejścia z łęknicy bezmiernych do zwichrzonych młodzieńczej namiętności. Z szalem idącym w krew dźwięczały nuty, opadając znowu w ciche pianissimo. Natchnienie duszy Stefci, wylane na klawisze, rzeźbiło w powietrzu przepiękny posąg jej szczęścia, aż do wypukłej wyrazistości, cieniowało każdą linię, każdy rys. Utwór grany przez nią wyfruwał z jej nerwów, gdyż tam był początek. Stefcia rozmytywała złote runo muzyki, którą ncsila w swej naturze. Tą muzyką pulsowały jej młode żyły i w gęstym promieniu oprzędły wszystkie fibry i arterie serca.

Po burzliwym przelocie ostatnich dźwięków umilkła. Ręce jej zwisły na suknie. Siedziała minutę nieruchomo, zasłuchana w echo własnej pieśni. Nagle zerwała się z krzeselka. Nowy atak spazmującego wichru i ciemność pokoju przenikły ją strachem. Podbiegła do ściany i przekręciła korbkę elektryczną. Blask wpadł olbrzymią różycą, buchnął z lutra morzem światła, obudził kwiaty, złotem drgnął na ścianach. Stefcia pod palmami zawołała z wybuchem radości:

— Panu tu?!...

— Słuchałem twojej muzyki — rzekł Waldemar, odrywając się od złotawej kotary osłaniającej drzwi.

Podszedł blisko. Stefcia podała mu ręce.

— Byłam tak niespokojna...

— I czego? Deszcz mię niestraszy, a zyskałem na tym; grałaś tak, jak dawno pragnąłem usłyszeć. Cudownie! «Czy byłabyś zdolną to powtórzyć?»

Uśmiechnęła się.

— Wątpię! To było moje pożegnanie Głębowicz. Taki prąd przejdzie i minie. Podobał się panu — to dohrze! Grałam dla siebie.

— Zagrasz mi na powitanie Głębowicz, gdy już wrócimy tu na stałe. To dzisiaj to jakby niwy zaproskie, gdy śpiewają cicho teorbany, dźwięczą dzidy i buńczuki. Brzmiała tu i melodia tęskna, i głośna wrzawa kozacka.

Moja ty artystko!... myślałaś o mnie grając?

— Tak, i o szczęściu — szepnęła Stefcia. — Myślałam, że ponieważ to kwiat bardzo rzadki w olbrzymiej plantacji pospolitych szczęściatek, więc niesłychanie trudno go zdobyć, a my go już posiadamy. W masie różnorodnych kwiatków, znaleźliśmy wspaniałą kielich, prawda? — nie zawiedzie nas.

Przycisnął jej dłonie do ust.

— Bo potrafimy go pielęgnować, a to rzecz ważna. Szczęście ma płatki delikatne, trzeha je otulać w sohole i gronostaje. Można i w prosty kożuch, hyle ciepły, hyle żadną szparką nie sączył się chłód. Temperaturę można podnosić, aby nie opadała.

Ordynat objął ramieniem narzeczoną i przygarnął ją do siebie.

— Myślałem niegdyś, że największym bogactwem i warunkiem do szczęścia jest rozum, a ubóstwem — nędza umysłowa. Teraz powiem z dopełnieniem największym szczęściem w życiu jest miłość, młodość i rozum. To są oceany — reszta wszystko źródelka!

Stefcia patrzyła głęboko w płomienne oczy narzeczonego, przystońięte lekko powiekami. Ufność serdeczna wiała z jej fioletowych źrenic i duchowe oddanie się ukochanemu.

— Czy wierzysz w te trzy potęgi? — spytał cichutko, zbliżając usta do jej skroni.

— Tak, i podziwiam ich siłę. One istotnie mogą zwalczyć świat.

Waldemar chciał ją ucałować, ale wyrwała się i szła do drzwi, mówiąc trochę zdyszczanym głosem:

— Chodźmy na dół. Już wielki czas.

Waldemar wzburzony poszedł za nią. Blisko wyjścia, nagle przekręcił drugą korbkę elektryczną w ścianie.

Światło zgasło. On gwałtownym ruchem chwycił ją w ramiona, przegął jej głowę w tył i siłmionym szeptem mówił, pochylony nad nią:

— Nie wyrrywaj mi się nigdy! Słyszysz? Tyś moja! Moja!...

Głos mu zadrgał chrapliwie, ramiona cisnęły ją z konwulsyjną mocą.

Stefcia zadygotała. Jego szal przeraził ją. Czuli, że omdlewa w jego uścisku i w tej czarnośći pokoju.

— Waldy... mój... tyś dobry — szepnęła z błaganie, to jedno znajdując na swą ochronę.

Uderzony dźwiękiem jej słów, Waldemar puścił ją natychmiast i rozjaśnił pokój.

Stefcia wyprostowała się, ręce podniosła do głowy, poprawiając włosy. Rzęsy miała spuszczone i krwiste rumieńce.

— Rozbroiłaś mię! mój ty cudzie jedyny!... Daj mi usta na dowód, że mi wierzysz...

Cichym ruchem z ufnością i promieniem w oczach, błyszczących jak psemko słońca, przysunęła do niego uśmiechniętą twarz. Gorąca pieczęta ust, choć krótka, upoiła ich. Ocknęli się i wyszli razem na oświetlony korytarz.

Marcowe roty wietrznych zawiadaków przewalały się nad zamkiem. Brzęczały żalostnie szyby okien od gęstych plag szarugi.

XXIII

Na drugi dzień pan Rudecki z córką wyjechał z Głębowicz. Wkrótce potem Wielki Post zgromadził całe towarzystwo w Warszawie. Obie księżne przyjechały tam dla modlitwy, Stefcia z rodzicami dla robienia wyprawy, Waldemar dla Stefci. On przywiózł i pana Macieja. Do stolicy ściągnął Trestka i książę Franciszek. Brochowicz był już tam od dawna.

Pani Rudecka zrobiła dobre wrażenie, podobała się księżnej za swój spokojny takt i nienarzacanie się ich sferze. Przy tym pełen szacunku stosunek Waldemara do przysiężnej teściowej zjednał dla niej księżnę. Pan Maciej stawał się dziwnie zmieszany wobec pani Rudeckiej. Świadomość, że ona jest córką tamtej, wrzucała go, jednocześnie odczuwał nieokreśloną trwogę. Pani Rudecka odgadła powód i z wrodzoną delikatnością umiejętnie łagodziła jego wrażenia. Jednakże zupełnej swobody między nimi być nie mogło. Z powodu Wielkiego Postu odbywały się tylko poufne zebrania w ścisłym koleżku znajomych. Na większe rauty księżna i pan Maciej nie uczęszczali. Stefcia również, instynktem wiedziona, nie chciała pokazywać się arystokracji w roli narzeczonej. Waldemar, bojąc się dla niej najdrobniejszej przykrości, nie nalegał. Na dnie przyjęć zabierał ją zwykle w towarzystwie młodej księżnej, która matkowała Stefci.

Państwo Rudeccy woleli pozostać na uhoczcu.

